

TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ: Leon Kozłowski: „Na osi zachwianej”. — I. M.: Próba djagnozy. — I. W. Kosmowska: Mickiewicz do narodu polskiego. — Antoni Lange: Z legend o Buddzie. — Jan Lorentowicz: Żeromski o snobizmie. — Prof. O. Bujwid: Pasteur jako badacz i jako człowiek. — A. Divéky: Nastroje na Węgrzech wobec Polski. — Julian Tański: Znaczenie kolei żelaznych. — J. Geysztor: W sprawie taryf. — Ruch towarowy na kolejach polskich. — Zabezpieczenia emerytalne.

„NA OSI ZACHWIANEJ”.

Patrz, jak na osi zachwianej
cały kołysze się świat.
Wirgiliusz.

Chwieje się oś świata. Świat cały wytracony z równowagi. Ziemia kołysze się, i nikt nie czuje gruntu trwałego pod nogami, nikt nie jest pewien jutra, zarówno w życiu ekonomicznym, jak i politycznym... Najpotężniejsze mocarstwa, jak Anglja i Ameryka, przechodzą przesilenie ekonomiczne i jakby straciły ster swojej polityki. Najbardziej patriotyczny, najmocniej wewnętrznie spójny z narodów Europy — francuski i ten wyżył się już „świętej jedności“ (l'union sacrée) z czasów wojny, niema przed sobą jasno wytkniętej drogi i nawet tak jasny i ścisły umysł francuski, nie znajduje odpowiedzi na pytanie, jak wyjść z ciężkiego położenia, w którym znalazła się Francja zwycięska. A cóż mówić o innych krajach zwycięskich, zwyciężonych, a nawet neutralnych! Jedne cierpią na wysoką walutę, dzięki której za granicą sprzedawać nie mogą, drugie na niską, dzięki której zagranicą kupować nie mogą. Star-gane zostały więzy gospodarcze, łączące kraje i narody. Podkopane zostały podstawy życia i materialne i moralne.

Jakiś wstrząs obiega ziemię od kraju do kraju, pozostawiając chaos, zamęt i krew po sobie. Mord pierwszego prezydenta odrodzonej Rzeczypospolitej odczuliśmy słusznie jako hańbę narodu, ale sprawiedliwość każe zaznaczyć, że nie my jedni tą hańbą splamieni jesteśmy, że duch mordu unosi się nad ziemią, we krwi wojny światowej skapaną.

Patryjoci irlandcy mordują pierwszych przedstawicieli wolnego państwa irlandzkiego, Niemcy, którzy nie urządzali zmachów na monarchów, zabijają reprezentantów rządu republikańskiego, Grecy rozstrzelują ministrów konstytucyjnych, których politykę popierał parlament, Włosi na swej wolnej ziemi urządzają zamachy stanu i mordują się nawzajem. Nie mówimy już o Rosji, która jest jednym wielkim morzem krwi ludzkiej.

Przyzwyczajaliśmy się do zapachu krwi, nie cenimy życia ludzkiego, nie cenimy podstawowych wartości życia: prawdy i pracy.

Tak się przedstawia świat w cztery lata po skończeniu wojny, która miała przynieść odrodzenie i tryumf idei prawa i sprawiedliwości. Takim po czterech latach pokoju i nowego ładu wstępuje świat w rok 1923.

„Święty Boże! cóż się dzieje w świecie? Jakże urocz, jakże obrzydliwie razem! Zewsząd prawda się wykluwa, a kłamstwo przemaga wszędy. Stroi się świat jakby na gody, przy pogrzebowem łkaniu głodzonych lub mordowanych narodów. — Morze Rozkoszy — i ocean Cierpienia, a przy rozkoszy nuda, — rozpacz przy cierpieniu! — Powołani obsiedli rozpustne życia biesiady, — a niepowołanym przekazali zgrzytanie zębów na ziemi, — a w ziemi wspólne grobowisko, — bo mędrcy tego świata wyrzekli, że dla nich u stołu żywota nie stało już nakrycia. W sprawach publicznych prywata, — w prywatnych zakąta. Próżność się święci, a cnota próżnuje. Świeckie ramię zwszetczniało — duchowne zgrzybiało. Bożego słowa każdy używa — albo nadużywa, ale nikt w niem nie żyje, ni ono nie żyje w nikim. Braterstwo ludzi i ludów się głosi — a kainowe zbrodnie przeszły od ludzi do ludów! Tu postęp występkiem — ówdzie występkiem postępek. Tu życie silne a nikczemne — ówdzie konanie nikczemne a silne. A to życie pozorne, bo już zarażone śmiercią, — a tamto śmierć pozorna, bo już zapłodniona życiem!”

Tak pisał przed pół wiekiem August Cieszkowski*), a słowa te z jeszcze większą słusnością do naszych, niż do jego, czasów mogą być zastosowane.

Wszyscy widzą chaos, w który pogrążony jest świat cały. Pytanie na tem polega, czy z tego chaosu wyłoni się nowy kosmos, nowy ład, czy „wyjdzie z zamętu świat ducha?”. Czy śmierć, co dokoła panuje, jest rzeczywicie „śmiercią tylko pozorna, bo już zapłodnioną życiem?”

Co znaczą te dreszcze, które wstrząsają ludzkością: czy drga ona przecuciem nowego życia, które wśród ruin zakwitnie, czy też kurczy się i zżyma cofając się pod stare bytu sklepienia?

Dwa wielkie prądy polityczno-społeczne na pozór nieprzejednane, antagonistyczna, zwalczająca

*) Patrz: August Cieszkowski. Ojciec-Nasz. Tom I str. 1

sce ię nawzajem, wspólnem wysiłkiem jednakże spychają ludzkość pod stare sklepienia, z których niema wyjścia innego, jak nowa wojna. Prądy te: nacjonalizm i walka klasowa.

W duchu nacjonalizmu wychowują się młode pokolenie zarówno w krajach zwyciężonych, jak i zwyciężkich; w pierwszych pod hasłem odwetu i przywrócenia dawnych granic, w drugich pod hasłem utrzymania i utrwalenia nowego porządku i nowych granic. Ponieważ nacjonalizm nie uznaje żadnej ponad sobą wyższej zasady, ponieważ z punktu widzenia nacjonalistycznego tylko siła może rozstrzygnąć spór między narodami, więc nowa wojna międzynarodowa zdaje się być nieuknionem następstwem nowego wzmagania się ducha nacjonalizmu. Duch ten znajduje wroga w międzynarodowym duchu walki klasowej. Lecz ten ostatni duch nie usuwa wojny a tylko przenosi ją w inną płaszczyznę, prowadzi ją nie na granicach między państwowych, a w granicach każdego państwa, wpędza ją wewnątrz każdego narodu, i powszechna wojna domowa jeszcze zgubniejsza w swoich następstwach od wojny międzynarodowej jest konsekwencją logiczną powszechnej walki klas. Jeżeli światowa wojna narodów doprowadziła do zerwania więzów gospodarczych między narodami do rozstroju gospodarki światowej i zachwiała podstawy życia współczesnego, to przykład Rosji pozwala nam wnioskować, do czego prowadziłyby powszechna wojna domowa: do zupełnego zburzenia i zniszczenia życia.

Przeciw tym duchom zniszczenia — duchom egoizmu narodowego i klasowego wystąpił dziś Papież Pius XI w encyklice „Ubi arcano Dei”.

Wskazując na zgubne następstwa nienawiści narodów i walki klas Ojciec św. stwierdza w swej encyklice, że tylko na chrześcijańskiej religii miłości może być oparta prawdziwa społeczność narodów, że tylko tryumf Królestwa Chrystusowego może zapewnić prawdziwy pokój.

Byłoby to, mówiąc słowy Cieszkowskiego, „uspołecznieniem Chrześcijaństwa”. Chrześcijaństwo ze sfery etyki i stosunków prywatnych przeszło by do sfery polityki, życia społecznego i stosunków międzynarodowych. Był by to nowy „wybuch Chrześcijaństwa”, po Wielkiej Nocy nastąpił by Wielki Dzień chrześcijaństwa.

Zdaniem Cieszkowskiego wstąpiliśmy właśnie w okres przesilenia, kiedy się Noc przesila i Dzień się zbliża.

Czy nie o tem wielkim przesileniu świadczy chwiejąca się oś świata?

Ale, mówiąc słowami tegoż Cieszkowskiego, „nie wdawajmy się przedwcześnie w Wielkiego Dnia sprawy skoro nam jeszcze nad Wielką Nocą zastanawiać się potrzeba”.

Nie czekając, aż światło nadziemskie rozjaśni mrok naszego istnienia i wielki dzień nastąpi, musimy na nocnym niebie ludzkości rozumem ludzkim szukać gwiazdy i ku niej wspólnym wysiłkiem, „spólnymi łańcuchy opasawszy ziemskie kolisko”, skierować zachwianą oś świata. Tą gwiazdą ku której zwraca się rozum nasz, jak strzałka magnesu i ku której powinna być zwrócona oś świata naszego, jeżeli nie ma runąć w przestrzeń, lecz krążyć nadal dokoła słońca życia, jest idea solidarności interesów, solidarności narodów i klas. Jest to ta gwiazda poranna, która na niebie nocnym nie pali się tak jaskrawo, jak niektóre inne, ale która świeci wówczas, gdy już wszystkie inne gasną, a sama zgaśnie dopiero, gdy Wielki Dzień nadejdzie.

Leon Kozłowski.

PRÓBA DJAGNOZY.

Dopiero teraz, dopiero w drugim tygodniu stycznia, rozpoczniemy ten okres pozytywnej pracy państwowej, dla której ubiegłe cztery lata były tylko przygotowaniem. O ileż wcześniej można było i należało to uczynić! Gdybyśmy tyle czasu i energii byli włożyli w rządzenie krajem, ile strwoniliśmy na tworzenie i obalenie rządów, o ileż lepiej zagospodarowaną byłaby Polska na wewnątrz a na zewnątrz zabezpieczoną! — Wszyscy to czujemy i wszystkim nam żal i wstyd tego trwonienia czasu i sił, a jednak? Czy czyni się naprawdę to, co trzeba, aby zejść z błędnych manowców na właściwe tory.

Zawsze liczymy, że coś się zmieni samo przez się, choć my się nie zmienimy.

Najprzód uchwalenie Konstytucji, ustalenie granic — potem nowe wybory miały rozpocząć nową erę. — Ale oto do nowego sejm weszli ci sami ludzie i wnieśli do niego te same fermenty, które rozsadzały sejm poprzedni, usunawszy wszystkie tłumiki i hamulce, które im zawadzały. Nowa era zaczęła się odrazu straszliwym, złowrobnym prologiem. — Chwila oprzytomnienia zbudziła nadzieję, że jednak nastanie jakiś przełom zbawienny w duszach ludzkich. Pokazało się, że była to tylko chwila ogłuszenia gromem, a gdy przebrzmiał, automatycznie powróciły stare, nałogowe, głęboko zakorzenione odruchy.

Po dniach żałoby i skruchy, przy opłatku wigilijnym — ileż to pięknych, wzniostych, zbawczych prawd moralnych rzucono narodowi ku oczyszczeniu i pokrzepieniu serc! Pokój ludziom dobrej woli.

Ale w sercach, w których „nie trwa myśl ani godziny” — odrazu po tych słowach zabrzmiały pogrożki, wyzwania, wzajemne odsadzanie od dobrej woli i dobrej wiary, ponowne zakasywanie rąkawów i zaciskanie pięści do walki. Komu pokój? Gdzie dobra wola?! Dziś widzimy, jakie to nieszczęście, że ludzie wszystkie wielkie słowa już na pamięć umieją. Pamięć zastępuje myśl. Byłe tylko zawsze zacytować coś stosownego do okoliczności, niezmiernie łatwo przychodzi mieć w każdym wypadku rację. — To odzwyczajają od myślenia i zastanawiania się nad tem, co się dzieje i nad tem, co robimy sami.

A dzieją się przecież rzeczy strasznie pouczające!

Z tych wszystkich wielkich spraw, które czekają przeszło pół roku, a nie powinny czekać ani tygodnia, nowy sejm nie załatwił jeszcze żadnej; w dwa miesiące po wyborach zdołał zaledwie wybrać prezydenta.

Ta pierwsza próba sił w nowych izbach przejmujemy dreszczem i rzuca złowrobną cień na przyszłość. Tak wygląda i tak funkcjonuje ciało prawodawcze, w którym niema nic po za lewicą i prawicą... Niema zatem ani głowy, ani serca. — Ofiarą tej potworności padło już bezcenne życie ludzkie.

Aby ocenić w całej rozciągłości ogrom tego wołającego o pomstę absurdu, należy dziś trzeźwo rozważyć i obliczyć nikłość motywów, które pchnęły do katastrofy.

O *czó* właściwie chodziło? Nie o człowieka. Nikt osobistych zarzutów mu nie stawiał, nawet ten, kto go zgładził ze świata — nie znając go wcale. Ci, co go znali, mówili o nim tylko dobre rzeczy. — Nikt też nie forsował na jego miejsce

innego kandydata z uporczywością, która wyjaśniałaby przynajmniej, komu i na co usuwano zarporę z drogi. Prawica przy drugim głosowaniu wysunęła nowego człowieka, takiego, o którym wiedziiano, że i lewica gotowa mu oddać swe głosy. Ponieważ jednak był kandydatem prawicy, nie padł na niego ani jeden głos z przeciwnego obozu. Wybrano natomiast wszystkimi pozostałymi głosami człowieka, którego wybór przyjęli z największą radością ci, co głosowali przeciwniemu. Prawica powitała w prezydencie Wojciechowskim „swojego człowieka“ z czasów wojny, znienawidzonego przez żydów przed wojną za organizowanie kooperatyw w Polsce. Okazuje się, że te dwa nienawidzące się obozy mogłyby być zupełnie wygodnie pomieniać się na kandydatów, że gdyby każdemu z nich chodziło nie o to, z kim, lecz o co walczy, całkiem naturalną byłoby rzeczą, gdyby blok mniejszości oddał swe głosy na prof. Morawskiego i wtedy on zawdzięczałby wybór elementom obcym. Jakie stanowisko wobec tego faktu zajęłaby prawica?

Wiemy jednak, że tu wcale nie chodzi o wynik lecz o sam proces walki. Kto górą? Kto kogo przeprze? Czyje na wierzchu? — Oto jedyna niemal jej podnieta.

Gdyby w myśl świątecznych kazań, inaugurować chciano jakieś „treuga Dei“, pokój ludziom dobrej woli, niejeden z naszych politycznych prowodyrów uczułby się naraz zupełnie wykołejonym, straciłby nagle grunt pod nogami. Przekonałby się, że nie mogąc kamienować nikogo z przeciwników, nie ma już wogóle nic do powiedzenia. Nietylko poszczególni ludzie, całe grupy i t. zw. kierunki polityczne straciłyby rację bytu, gdyby wykluczono napaści osobiste i walkę o osoby, — gdyby obowiązującą zasadą w polityce miał być obiektywizm.

Jak nam do niego daleko, świadczy stanowisko zajęte przez stronnictwo względem obecnego premjera. Skrajna lewica wprost robi mu z tego zarzut, że w jednym ze swych komunikatów urzędowych mówił o „dwóch obozach“ i zastrzegał wobec nich bezstronność. Dla niej, oczywiście, „chjena“ nie jest wcale obozem, tylko jakaś zakałą rodu ludzkiego, którą niemiłosiernie tępic należy. Z drugiej strony prawica, ledwie ochłoneją po pierwszym wstrząśnieniu i odetchnęła z ulgą, gdy się przekonała, że gen. Sikorski istotnie dba o porządek prawny, a do samosądów nie dopuszcza, już kwestjonuje jego prawo do robienia porządku. To nic, że w momencie najkrytyczniejszym usmierzył wybuchowe żywioły, zażegnał zawieruchę anarchji, której pierwsze podmuchy odczuliśmy w poniedziałek i wtorek po wyborze prezydenta, że ocalił i bezpieczeństwo i dobre imię Polski. Zdał egzamin z talentu rządzenia w warunkach niesłychanie trudnych, ale przecież wcale nie o to chodzi, czy rząd rządzić umie, lecz o to, z czyjego ramienia władzę sprawuje. Nie nasz, w każdym razie nie nasz, więc nie przez nas, nie dla nas doszedł do rządów. A my tak długo czekamy, by wszystko wziąć w ręce i wszystkie stanowiska naszymi ludźmi obsadzić! Naprawa skarbu? naprawa Rzeczypospolitej? Oczywiście, toż my się tego domagamy od dawna, ale na to, by całą robotę „naprawiania“ wziąć we własne ręce. Więc jakim prawem ten czy inny człowiek ma nam nasz monopol odbierać? Nikt jeszcze nie wie, jak ta akcja ratunkowa jest planowana i zamierzona, czy będzie celową i konsekwentną. To tyl-

ko wiadomo, że człowiek, który się do niej zabiera, nie przedstawił wymaganej legitymacji, nie wykupił partyjnego konsensu.

Oczywiście, rząd bez większości parlamentarnej nie może nic przeprowadzić, więc nie może się utrzymać. Czy można jednak tworzyć większość bezprogramową? a póki niema programu, wkoło czegoż ma się skupić większość programowa? Dla jakiej idei stronnictwa, które dotąd przeciwstawiały się, mają sobie podać ręce, by wspólny rząd wyłonić? Czyż jedyną myślą przewodnią konsolidacji i kompromisu ma pozostać, jak bywało dotąd, wzajemne gwarantowanie sobie pewnej ilości tek wedle klucza partyjnego, poobsadzenie naczelných stanowisk swoimi faworytami w odpowiedniej proporcji, a potem, niechże sprobują rządzić, jak umieją?

Metoda to tylokrotnie wypróbowana, że co do wyników ludzić się nie można. Obstawianie najwyższych urzędów swoimi ludźmi doskonale ułatwia stronnictwom pomyślnie załatwianie swoich interesów, ale bynajmniej nie prowadzi do realizowania własnego programu. Wiele racjonalniejsza konsolidacja nastąpić może wtedy, gdy do programu rządu dobiera się wykonawców odpowiedzialnych, bez względu na stronnictwa, a popierają ich te, które się solidaryzują z programem. Tylko na drodze takiego obiektywizmu do istotnej naprawy Rzeczypospolitej dojść można, ale czy ktokolwiek zechce na nią wstąpić w tym sejmie, w którym dotąd jest tylko prawica i lewica, ale braknie organów centrowych, wspólnej głowy i wspólnego serca, by ich ruchy koordynować i nadawać im kierunek? Póki jakaś wewnętrzna rekonstrukcja nie wyleczy naszego ciała politycznego z tego kalectwa, póty kaleką będzie polityka nasza, a Rzeczpospolita zdrowia nie odzyska.

I. M.

Adam Mickiewicz do narodu polskiego.

Wśród zamętu burzy wewnętrznej, gdy rozpętana żądza władzy, nie przebierając w środkach, dąży bezwzględnie do osiągnięcia samolubnego celu, usuwając ze swojej drogi rzeczywiste zasługi i głębsze wartości duchowe, gdy miejsce troski o dobro ojczyzny zajęła płatanina intryg partji wzajemnie się zwalczających, czas może zacerpnąć rady i wskazówek z czystych źródeł natchnienia tego, co „czuł i cierpiał za miljon“.

Mickiewicz w epoce swojej działalności politycznej w Paryżu w latach 1846-8-nych pozostawił nam tak w „Trybunie ludów“, jak w przemówieniach wypowiedzianych na zebraniach Tow. Demokratycznego, takie bogactwo twórczej i zapładniającej myśli patryjotycznej, że dziś wskazania jego, w jeden całokształt zebrane i zestawione, służyćby mogły za program polityczny i społeczny. Pracując na arenie międzynarodowej w chwili najwyższego napięcia dążeń wyzwolenczych w Europie, Polskę jej wolną przyszłość przedewszystkiem miał na celu i nie przestawał szukać dla niej drogi odrodzenia. Intuicyjnie przeczuwał on, że ruch wówczas zapoczątkowany potoczy się jak lawina w kierunku ogólnej demokracji, że pójdzie ona równoległe z wyzwaniem się z pod obcej przemocy ludów i pragnął, by ta nowa era w dziejach ludzkości nie zastała Polski bezradnej, zacofanej i do nowych za-

dań nieprzygotowanej. I w chwili, gdy trony wydawały się jeszcze potęgą niezwalczoną, wieszcz nasz zapowiadał przyszłe królestwo pracy, na którego nadejście obecnie patrzymy. „Szewc, który szyje obuwie, zabezpiecza czyjeś stopy od szkody dla zdrowia, szklarz oprawianiem szyb zabezpiecza przed zmianami klimatycznymi, ci pracownicy to pierwszy szereg kmiaci — twórcy, którzy budują; ulicznik, co wybija szyby kamieniem, pogromca i podpalacz, to niszczyciele życia. Gdzie działa duch pracujący a nie niszczący, tam powstaje dzielność, trzeba jednak, aby on ożywił każdą pracę; gdy ta staje się bezmyślną i bezduszną, martwieje w rzemiosło; im więcej w niej człowieka krwi, jego światła, jego bolesnej odwagi, tem więcej praca staje się czynem i sztuką, chwiejność przechodzi w bohaterstwo.

I tu Mickiewicz przechodzi do określenia najwyższego typu pracownika, jakim jest ten, co potrafi zorganizować przyrodzone instynkty swojego narodu, wychować jego ciało i duszę. Wie, że każda jednostka działająca i twórcza, w Polsce szczególnie, spotka się z silnym odporem. „Nic trudniejszego bowiem, jak przekonać ogół o konieczności posłannictwa jednej osoby, wszelka broń poglądów, które chcą uchodzić za powszechne, musi się kruszyć o dążenia nowe, wyłączone, bo nie tak nie obraża pychy ludzkiej, jak obowiązek uznania wyższości w bliźnim swoim. Począwszy od wieków średnich, wszystkie *filozofje i zasady dążyły do wywracania wielkich umysłowości i wielkich działaczy, dla pychy bowiem każdego człowieka było najprzyjemniej znajdować się w kraju bezgłowym*, żeby więc usposobienie swego wieku pokonać, trzeba być znacznie wyższym od swoich współczesnych. Najboleśniejsem jednak jest, gdy naród morduje proroki swoje, bo wtedy uderza we własne serce...“

Mickiewicz nie ma dość słów, aby natchnąć takich odtrąconych wybrańców duchowych wiarą i otuchą w lepszą przyszłość, nadzieją w możli-

wość udoskonalenia *człowieka*. „Ajednak kto kocha swój naród, mówi, nie może ani na chwilę ustać w trudzie i pracy dla niego, stawiając sobie jednak to surowe pytanie: czy teoria moja ma moralną i materialną potęgę, czy potrafi wejść w ciało i krew narodu, czy ma dość sił, aby walczyć z niskością, bo niskość jest zawsze rzeczą dobrowolną, zatwardza się przeciw wyższemu, wydaje mu wojnę, chce ją ściągnąć do swego poziomu i to nam tłumaczy ową zaciętość, z jaką przeszłość stawia opór przyszłości“.

Stawiając tak wysoko wartość pracy, wieszcz nasz nie mógł nie pragnąć, tak jak w ogóle wszystkie wyższe duchy narodu, czynnego współdziałania ludu w życiu publicznym. Sądził też, że „polityka ludowa“ wprowadzi stosunki prawdziwe, z rzeczywistością treści życia zgodne. „bo dotychczas prawda polityczna nie istniała“. Jednym z głównych zadań musi być tutaj zformowanie prasy, bo „sfery wyższe i stronnictwa, które mają na celu ukrywanie prawdy, utrzymują z umysłu lud w błędnych i fałszywych pojęciach. Chłód bankierów i nicość adwokatów chce być propagatorem światła i działania. Propagować. znaczą rozszerzać się, wytwarzać, udzielać się, dawać coś z własnego serca i własnej duszy, a to czynić mogą tylko bezinteresowni ludzie idei“. Czy Polska znajdzie ich w swoim łonie w wyroczonej chwili swojego wskrzeszenia. „Zsondujmy odważnie ranę“—woła Mickiewicz.—„i zobaczymy w sobie, naokoło siebie, wszędzie, w życiu prywatnym i w życiu publicznym, w życiu politycznym, w przemyśle, handlu, w stosunkach społecznych, chytrość, kłamstwo, ubóstwianie swojego ja, wyuzdana żądza używania, sobkostwo, duch zła a zapomnienie o Bogu; w tym strasznym upadku, który pociąga gwałtownie społeczeństwo do zguby, niech każdy weźmie na siebie część solidarności, i ludy, i ich władcy, i owieczki, i ich pasterze; nie na to, aby się oskarżać, lecz aby zejść do głębin swojego sumienia i uznać swoją winę.“

Z LEGEND O BUDDZIE.

PRZEWOŹNICY.

AWADANA-ŚATAKA.

Awadana — jest to rodzaj opowieści, w której Buddha wspomina jakiś fakt z przeszłości lub zapowiada zdarzenie przyszłe.

Awadana — wykłada ewolucję lub upadek stworzeń do stopnia boskości, człowieczeństwa, zwierzęcości, potępienia lub do stanu Preta (widma, umarlaka).

Opowieści tych jest sto, podzielonych na dziesięć ksiąg po dziesięć historii i sąd tytuł książki: *Śataka* t. j. setka.

Dzieło jest bezimienne. Domniemany autor Thandiswara. Istnieje przekład francuski L. Feera. Tłumaczenie ponisze dokonane zostało z oryginału podług edycji *Bibliotheca Buddhica III. Avadana Śataka. A century of edifying tales belongig to the Hinayana edited w-by Dr. J. Speyer, pr. of. the univ. of. Leyden, Pbg. 1919. Wydanie Akademii Petersburskiej.*

Wzniosły Budda, czczony, szanowany, uwielbiany, ubóstwiany przez królów, wielkorządców, bogaczy, mieszczan, rzemieślników, kupców, przez bogów, nagów, jakszów, asurów, garudów, kinnarów, wielkowężów, więc przez bogów, nagów, jakszów, asurów, garudów, kinnarów, wielkowężów hołdami otoczony, Budda wzniosły, prześwietny, cnót pełny, posiadający niezliczone szaty, ja-

dło i napoje, łoża i siedla, wyczerpania i odświeżenia, lekarstwa i ozdoby — przebywał wraz ze zborem słuchaczy (mnichów) w krainie Magadhy i wędrując w wędrowaniu przybył nad brzeg Gangi. Tedy Bhagawat, (wzniosły) otoczony zбором zakonników (*bchiksza* — właściwie „żbra-ków“), w towarzystwie gromady zakonników — zwrócił się tam, gdzie byli przewoźnicy. Zwróciwszy się do przewoźników, tak rzecze: — „Przewieźcie mię, panowie, przez tę rzekę. — Przewoźnicy rzekli: — „Przewoźne wprzód zapłać.“ — Więc Bhagawat do przewoźników tak powiada: — „Ja także, panowie, byłem niegdyś przewoźnikiem. Nandę, który wpadł w morze namiętności, przewiozłem na drugi brzeg; Angulimalę, który wpadł w morze nienawiści — przewiozłem; Manastabdhę, który wpadł w morze pychy — przewiozłem; Uruwilwę i Kasjapę, którzy wpadli w morze szalu — przewiozłem, a nie żądałem nigdy zapłaty. — Naprawdę jednak prosił, nie zgadzali się na przewóz. Tymczasem jeden z przewoźników, usłyszawszy głos Bhagavata o ośmiu tonach, oraz zobaczywszy doskonałość jego piękna, łaską dotknięty — rzecze: — „Ja Bhagavata wraz z jego zбором — przewiozę. — Tedy zakonnicy weszli do czółna, Buddha zaś dzięki swej mocy nadprzyrodzonej w oczach tego przewoźnika przeszedł jak po ładzie

Przecieramy oczy. Czy ten głos ostrzegający przemawiał niegdyś, w czasie niewoli, czy też woła na nas dziś, gdy ciężą na nas odpowiedzialność za nasze własne losy?..

Mickiewicz wie, że te wszystkie wady narodowe, które tak tragicznie zaważyły nad naszą przeszłością, tem jaskrawiej wystąpią we wznowionem życiu politycznem z nowożytnym parlamentalizmem połączonem, i gdy wśród emigracji oblegać zaczyna wezwanie do stworzenia ogólnopolskiego sejmu poza granicami kraju, wieszcz nasz kreśli obraz przyszłego Sejmu, takiego, jakim on być powinien w wolnej Polsce. Ostrzega masy, które pójdą do urny wyborczej, „przed tymi ludźmi i temi partjami, które będą zabiegać o chłopa, aby sobie jednać stronników“, „aby strzegł on się tych, co chcą go zjednać udawaniem religijności „takimi gestami i ruchami“, jakie się dają spozstrzegać u agentów handlowych, co wywieszają hasła przyjęte tylko na czas wyborów, jak: narodowość, miłość ojczyzny, poszanowanie własności.“ „Potępić oni będą wszystkie rozszczenia rewolucyjne, mówić, że wszyscy przywódcy ruchów ludowych na nich się wzbogacili a historia stwierdza, że właśnie ci zeszli w zupełnem ubóstwie do grobu“. Na myśl o ludowładztwie ogarnia go jednak inna jeszcze troska: „W ciągu długich wieków“, mówi, „lud nie przedstawiał oskarżać swoich panów o nadużycie władzy, o gwałt, o zdzierstwo; jakimże on będzie teraz doszedłszy do władzy? czy da początek innemu, sprawiedliwyszemu postępowaniu, czy potrafi wybierać takich przedstawicieli swoich i ministrów, którzy wprowadzą w życie inne, lepsze zasady?“

Każę też chłopom wyborcom słuchać tylko głosu własnego sumienia i uznać, że niema nic niebezpieczniejszego „jak ci ludzie i te stronnictwa, którym się zdaje, że one tylko kraj zbawić mogą i z zaciekłością zwalczają przeciwnie kierunki i dą-

żenia, są bowiem niektórzy wśród nas, co mówią w zaciekłości swojej, niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby istnieć miała podług arystokracji, a inni: niech ginie, gdyby wstać miała podług demokracji. Zaprawdę powiadam wam, ci wszyscy nie kochają matki-ojczyzny“. Wiedząc jednak, że Polska odrodzić się musi na zasadach nowożytnych, twierdzi stanowczo, że rzeczą jest próżną i bezużyteczną sądzić, „że Polska może powrócić ze swą królewskością, która upadła z własnej winy, i ze szlachtą, która się sama zabiła, i wskazuje takie drogi dla przyszłej demokracji! „Demokracja wojująca powinna twierdzić, działać, walczyć i zwyciężać. Bez wątpienia będzie miała niejedno do zburzenia, ale burzenie nie powinno być jej głównym celem. Hasłem jej niech nie będzie: będę burzyć, aby budować, lecz raczej: będę żyć i tym sposobem zwyciężę śmierć“.

A potem mówi o polskiem Zgromadzeniu narodowem: „Sejm odrodzonej Polski będzie świętym tak dla naszej ojczyzny, jak dla Europy, o ile stróże tej arki naszych najlepszych tradycji uczują wielkość swego powołania. Musi on mieć podwójny charakter, najprzód władzy prawej narodu, powtóre władzy moralnej europejskiej, i w tym dwojakim charakterze przemawiać powinien. Takie mieć będzie stanowisko, na jakie się ośmieli. Zarzucano nam zawsze ociąganie się i wahanie, zarzucano nam brak pewnych zasad i wiary w sprawach, niech więc pierwszy Sejm odrodzonej Polski wróci ją na to miejsce, które utraciła. Wszystkie ludy na nią swój wzrok i swoje nadzieje skierują, musi więc mieć odwagę i poświęcenie. Niech śmiało ogłosi te zasady, które mają służyć za podstawę wolności ludów“.

To, co się obecnie dzieje, jest jakby krwawą ironją i bolesnem tych wielkich idei zaprzeczeniem.

I. W. Kosmowska.

z jednego brzegu na drugi. Tedy ów przewoźnik, zobaczywszy zdumiewające zdarzenie, spokorniał w duchu i do nóg Buddzie upadł. — Zaczem Bhagawat, wyłożywszy mu zakon, wyjaśnił cztery podniosłe prawdy, które pojawiwszy przewoźnik pionunem poznania strzaskał urwisko o dwudziestu wierchołkach, które polega na wierze, iż cieleność jest dobrem — i tak osiągnął wynik (owoc) stanu *Srota* — *apatti*. Uznawszy te prawdy, trzykrotnie wygłosił pochwałę:

— „Tego dla nas ani matka, ani ojciec, ani król, ani bóstwa, ani gromady naszych krewnych i sprzymierzeńców, ani duchy naszych dziadów, ani Szramani, ani Bramini nie uczynili, co uczynił dla nas Bhagawat. Oto wyschnięty jest ocean łez i krwi, przebyta góra; zamknięte wrota zniszczenia, otwarte wrota Swargi (nieba) i wyzwolenia: ustanowieni jesteśmy między bogami a ludźmi. I rzecze:

Dzięki twojej wszechpotędze zamknięta jest straszliwa droga śmierci połączona z wielkiem cierpieniem;

Otwarta jest droga Swarji i uzyskałem wielce czystą drogę do Nirwany.

Uciekłszy się do ciebie, pozyskałem dzisiaj czyste, doskonałe czyste oko bez wady.

Pozyskałem podstawę spokoju dostojną i umi-

łowana, przepłynąłem na drugi brzeg oceanu cierpienia.

Władco najlepszych ludzi, uwielbiany przez śmiertelnych i nieśmiertelnych, (dzięki tobie) uniknę narodzin, starości i śmierci.

Przez tysiące narodzin trudne do osiągnięcia widzenie twoje, owocem było wielce dziś dla mnie widzenie twoje.

Drugi przewoźnik wówczas poczuł wielką skruchę — i do nóg Bhagawata upadłszy, grzech swój wyznał i Wzniostemu oraz zborowi jego słuchaczy ofiarował jałmużnę. Wówczas Bhagawaty ukażal swój uśmiech. Jest to za się prawo, że w chwili, gdy wzniosły Buddha uśmiech swój ujawnia, z ust mu wychodzą promienie błękitne, złote, czerwone, pomarańczowe — i jedne z nich idą na dół, inne unoszą się do góry. Te, które idą na dół — przedostają się do Narak (do piekieł) Sandziwa, Kalasutra, Sanghata, Baurawa, Maharaurawa, Tapana, Pratapana, Awiczina, Arbudha, Nirarbhuhha, Atata. Hahawa, Huhuwa, Utpala, Padma, Mahapadma. Jeżeli piekło jest gorące, opadają ochłodzone; jeżeli piekło — zimne, opadają ocieplone. Zatem istoty (tu przebywające), które odczuwają zmianę w cierpieniach, tak mówią: Cóż to jest, panowie, czyśmy stąd spadli, czy też narodziliśmy się gdzieindziej? Aby zaś

ZEROMSKI O SNOBIŹMIE.

Stefan Żeromski. „Snobizm i postęp“. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Warszawa — Kraków 1923 r. Str. 200 w 12-ce.

Stefan Żeromski jest dziś niewątpliwie heroldem tej garstki naszych artystów-twórców, którzy usiłują objąć myślą całokształt życia polskiego. Kto czyta uważnie jego opowiadania i powieści, dostrzeże w nich łatwo głęboki nurt żarliwego patriotyzmu, czujnej troski o duszę narodu, gorącej wiary w przyszłość Polski i niezwyklej rozległości zainteresowań. Skala tych zainteresowań nie mogła się nigdy pomieścić w poszczególnych opowiadaniach. Żeromski przy każdej powieści zwalczać musi swą naturalną skłonność wychodzenia poza ramy fabuły, charakterystyki i obrazów na szerokie rozłogi ogólnej kultury naszej. Niekiedy w tej walce zdobywał zwycięstwo wielki artysta, często jednak Żeromski-mysliciel nie mógł się oprzeć pokusie dygresji, nie mającej organicznego związku z całością. Działacz społeczny dopomina się w nim coraz dobitniej o prawo głosu odrębnego, zwłaszcza od chwili odzyskania Niepodległości. Z potrzeby tej wyszły książeczki: „Początek świata pracy“ (1918), „Organizacja inteligencji zawodowej“ (1919), „Projekt Akademii Literatury Polskiej“ (1918); „Inter arma“ (1920); stąd powstało założenie „Towarzystwa Przyjaciół Pomorza“, stąd wreszcie — najnowsza rozprawa o „Snobizmie i postępie“.

Książka rozmiarami swymi przewyższa wszystkie poprzednie rozprawki, jest bowiem tłumnem wykładaniem różnych trosk społeczno-literackich, które się w Żeromskim nagromadziły. Wskutek tego powiązanie tematów jednym spoidłem bywa w niej niekiedy luźne, co zresztą nie ujmnie świetności poszczególnym fragmentem dzieła.

Punktem wyjścia, główną, zda się, pobudką do napisania książki było dla Żeromskiego roz-

panoszenie się w młodej naszej literaturze snobizmu a raczej tępego naśladownictwa wzorów obcych, przeważnie rosyjskich. Sięgając wgląd zjawiska, wyjaśnia Żeromski z sumiennością pedagoga i plastyką pierwszorzędnego prozaika pochodzenie wyrazu *snob*, który jest nieczem innym, jak skróceniem wyrazów *sine nobilitate* (s. nob.), jakie dopisywano niegdyś w uniwersytecie w Cambridge przy nazwiskach uczniów, w rubryce określającej ich stanowisko społeczne i pochodzenie. „Ci to synowie kmieci, „łyczkowie“ z pochodzenia, czyli świat żaków, gawieź *sine nobilitate*, *servitors*, gmin, usiłujący zapomocą uniwersytetu zrobić karierę, wdrapać się wyżej, podpatrując wicąż i na każdym kroku świat, obyczaj i manierę pańców, był prawowzorem, zaczątkiem i niejako klasą snobów“. Z niemniejszą sumiennością i przejrzyistością wyklada Żeromski pochodzenie przymiotnika *nobilis* (od słowa *nosco* = rozumiem, wiem) i tłumaczy, jak to w wyrazie *nobilitas* mieściło się zrazu pojęcie „wysokości i mocy ducha, ufności i pewności siebie, śmiałości nieustraszonej, dumy rodzącej się ze spaniałości serca“. Odsuwając sprawę przedstawienia objawów snobizmu w całokształcie naszego życia (co stać by się mogło czynem wielkiej wagi, gdyby dokonane zostało przez znakomitego pisarza), uwydatnia Żeromski cechy naśladownictwa i cudzoziemszczyzny w twórczości artystycznej ostatniej doby. Niestety w obrazie tym wystawia jedynie przykłady czerpane z krótkich a smętnych dzieł polskiego futurizmu tj. pod konarami swego wielkiego nazwiska pozwała spocząć historycznie najbardziej rozbeztwionej naszej grafomanji. Zjawisko jest znacznie rozleglejsze i wielka szkoda, że Żeromski pominął tych, dobrze znanych sobie pisarzy, których niezawodny talent dobrowolnie wyzbył się przez naśladownictwo własnego twórczego pędu. Snobizm polskich naśladowców posuwa się tak daleko, że i oni udają, iż *nie wiedzą* nic o gehennie bolszewickiej. „Zdawałoby się, że po wydzwignięciu się Polski z pod cielska Rosji, po odparciu najścia bolszewickiego i wpośród tego powszechnego uczucia, iż

łaskę (wiarę) poznali, Wzniosły robi znak. Ci, gdy znak zobaczą, znów prawią:

— „Nie, zaiste, panowie, my nie spadliśmy ani też nie narodziliśmy się gdzieindziej, jeno niewidziana nigdy przedtem istność swoją nadpotęgą uczyniła odmiannę w naszym położeniu. Ci za wpływem treści znaku wiarą się przejąwszy i wyczerpawszy do cna cierpienia piekielne (jako wynik) swej karmy — odzyskują łączność z bogami czy ludźmi, aby się odrodzić, jako naczynie prawdy. Które zaś naczynie (promienie) idą do góry, te przenikają do bogów Czaturmaharadzika*, do Trayastrimsaty (tj. 33) Yama, Tuszita, Nirmanarati, Paranirmitawasawarti, Brahmakajika, Brahmapurhita, Mahabrahmana, Parittabha, Apramanabha, Abhaswara, Parittaśubha, Apramanaśubha, Subhakritsna, Nanabhraka, Punjaprasawa, Brithatphala, Abriha, Atapa, Sidriśa, Sudarśana, Anakaniszla. Ci (bogowie) wówczas wołają: „Niewiecznym jest cierpienie; „Ja“ jest próżnią!“ I wygłaszają te dwie strofy:

Dalej — idźcie. Przyłączcie się do nauki Buddhy, niszcźcie armję śmierci, jako słoń chatę trzciniową.

Ten, co gorliwie kroczyć będzie w ćwiczeniach zakonu.

Wyzwoli się od powrotu narodzin i koniec uczyni swym cierpieniem.

Wówczas promienie przepłynawszy przez trzy tysiące, wielkie trzy tysiące światów, bujając znów do Bhagawata powracają — z tyłu, z tyłu.

Jeżeli zaś Wzniosły pragnie objawić czyny minione — to znikają po stronie grzbietu; jeżeli chce objawić czyny przyszłe — znikają z przodu; jeżeli chce objawić narodziny w Narakach, znikają w stopie nogi; jeżeli chce objawić narodziny wśród zwierząt — w pięcie znikają; jeżeli chce objawić narodziny wśród umarłych (V), *Pretās* znikają przez wielki palec u nogi; jeżeli chce objawić narodziny wśród ludzi — znikają przez kolano; jeżeli chce objawić królowanie Balaczakrawartina — znikają przez dłoń ręki lewej (prawej); jeżeli ma objawić królowanie Czakrawartina — znikają przez dłoń ręki prawej, jeżeli ma objawić narodziny wśród bogów — znikają przez pępek; jeżeli ma objawić bodhi Szrawaków — znikają przez usta; jeżeli ma objawić bodhi Pratięków — znikają u dołu czaszki; jeżeli ma objawić bodhi doskonałą, nad którą nie masz wyższej — to znikają przez *usznisza* (wyrstek na wierchołku głowy). W tym wypadku

*) Czterech wielkich królów.

nigdy już ani Suworow, ani Krylenko w Wisle konia nie napoi, gdyż każdego wroga młoda moc narodowa rozedrze u plemiennych granic i raczej trupami wszystkich mężczyzn zawali drogi do wnętrza kraju wiodące, niżby miała do jarzma się schylić ponownie, — odetchniemy i w narodowym piśmiennictwie od rosyjskiego wpływu. Zdawałoby się, że znamy już nie zgorzej te wszystkie perypetje i żeśmy się nimi nasycili do znaku. Tymczasem tak nie jest. Najmłodsza poezja polska nio może się odessać, oderwać od piersi wielkiej *matuszki*“.

Przechodząc do dziedziny społecznej, Żeromski zbyt może pochopnie szuka analogii pomiędzy naśladowaniem wzorów literackich Rosji sowieckiej, a wpływami bolszewizmu w Polsce. To drugie zjawisko nie jest przecież samym tylko „snobizmem rewolucyjnym“, jak chce Żeromski, lecz wynika przede wszystkim z wyteżonej agitacji wrogów, następnie z fermentu żywiołów napływowych, wreszcie — z niedojrzałości politycznej umysłów, które nie są zdolne zrozumieć obrzymiego szczęścia, jakie im przynosi odzyskana tak... tania Niepodległość. Nie sam snobizm więc tkwi w potwornym zjawisku wyjarzmionej Polski, iż są w niej „dusze, którym pachną piwnice moskiewskie, nalane krwią, dusze tęskniące za możliwością pastwienia się, katowania, władania“. W trzydziestomiljonowym państwie, w którym jedną trzecią stanowią elementy tw. „mniejszości narodowej“, nie trudno o ferment *rewolucyjny*, ale jest znać w Polsce dość zdrowia moralnego, skoro sąsiedztwo rządów panów Trockich i Dzierżyńskich nie zdołało wytworzyć poważnego niebezpieczeństwa „raju sowieckiego“. Zasadnicza odrębność kultury polskiej a rosyjskiej nie ujawniła się nigdy może dobitniej, jak w oporze społeczeństwa naszego przeciw zakusom bolszewizmu. „Polsce — mówi dosadnie Żeromski — zawsze śmierdzą topór i pniak Iwana Groźnego. Tak samo dziś śmierdzą jej moskiewskie krwawe piwnice i moskiewskie poezje, sławiące mordowanie.

Gdy zajdzie potrzeba stworzenia rewolucji, to Polska stworzy swoją, lecz nie pójdzie śladem moskiewskiej“.

Rewolucji tej nie obawia się zresztą Żeromski. Czujność gorącego patrioty odsłania przed jego wzrokiem nadzwyczajny postęp, jaki odbywa się we wszystkich dziedzinach życia w Polsce. Oburzają go „martwe wyrzekania, naśladowanie starych wyrzekań, dziś już bezprawne a często nawet bezmyślne, *snobizm wyrzekaniowy*, tak powszechny a modny“. Dosyć spojrzeć na rozwój naszych środków komunikacji, na dzisiejszy stan naszego szkolnictwa, Mamy już przecież 50 tysięcy szkół powszechnych (za czasów rosyjskich było w b. Kongresówce dwa tysiące szkół), 152 seminarja, 6 uniwersytetów. Zwalczanie alfabetyzmu gotuje nam wspaniałe owoce w przyszłości. „Któż może wiedzieć, czy od wpatrzenia się z pasją i wzruszeniem w dzieje i życie wyjarzmionej ziemi, w życie ludu, w jego obyczaj tak wieloraki na tym szerokim zagonie, nie wykwitnie w duszy artysty rodzaj nowy, sposób nieznany jeszcze na świecie i może nareszcie nasza własna polska sztuka, nie przyniesiona z zagranicy, nie czerpana z innej narodowej twórczości“. Niestety, po skończeniu wojny „Polska stała się niemodna w poezji, a wszyscy poeci są na nią niełaskawi“ do tego stopnia, że nie zajęło ich uwagi nawet dzieło „najwyższe z żywych“ — Śląsk. Chodzi nam zawsze oto, żeby być do kogoś „na zachodzie“ zupełnie podobnymi.

W ostatnich latach, dzięki własnej twórczości dramatycznej, zbliżył się Żeromski do teatru. Pozwoliło mu to stwierdzić, iż „dziedzina teatru jest samym czystym snobizmem w stanie zgęszczeniu, — i to zarówno twórczość sceniczna, sceniczna realizacja twórczości, a nadewszystko krytyka“. Na kilku stronicach nowego manifestu „o krytykach i recenzentach warszawskich“ piętnuje Żeromski całą bezmyślność stosunku krytyki do naszej twórczości dramatycznej. Lapidarne uwagi ilustrują sylwetki kilku żalonych „kore-

promienie, trzykrotnie uczyniwszy pokłon hołdowniczy, przeniknęły w Bhagawata przez *uszniszę*. Wówczas wiele lat mający (*ayuszman*) Ananda, ręce złożony, mówił do Wzniosłego: — Blask tysiąca promieni o rozmaitych kolorach z ust twoich wyniknął — a świat ze wszech stron zapromieniał od nich niby od wschodzącego słońca.

I wygłosił takie strofy:

Ci, którzy przewyciężyli narodziny, którzy usunęli żal i pychę — Buddowie są to pierwsze, zasadnicze istoty na świecie. Nie bez przyczyny ukazuje się świetny niby płatek lotosu śankha, uśmiech na ustach *Dzinów*, zwycięzców nad wrogiem.

Teraz więc mocą swej mądrości idź na spotkanie tych słuchaczy z Kalingi rodem, którzy pragną (poznać) Szramana księcia *Dzinów*.

Najwyższy z Munich, mocnemi, podniosłemi, czystemi słowy rozprosz zwątpienie.

Nie bez zasady — obrońcy potężni jak ocean albo król gór, doskonali Buddowie ukazują swój uśmiech.

Dlaczegoż ci potężni ukazują swój uśmiech? Oto, co chciałaby usłyszeć ta gromada ludzi?

Bhagawat rzecze:

— Tak to jest, Anando, tak to jest. Nie bez zasady, nie bez przyczyny Tathagatowie, Arhatowie, doskonali Buddowie ukazują uśmiech. Patrz, Ananda, ten przewoźnik — przez łaskę zwrócił swego ducha ku mnie. Ten przewoźnik, Anando, przez ten zaród cnoty, przez ten wytwór myśli, przez to oddanie się zakonowi wyrzeczenia — na przyszłej drodze będzie Pratyekabuddą, imieniem Samsazottarana. Ten który dla mnie odda się w pełni zakonowi — zyska upojenie ducha. Oto więc zakonnicy, czego trzeba się nauczyć: że złożymy hołd Buddom, Pratyekabuddom, Szrawakom; oto czego się trzeba nauczyć.

Tak mówił Bhagawat, zakonnicy zachwyceni radowali się mową Bhagawata.

Tłum. Antoni Lange.

petytorów w zakresie piękna i smaku“, najbardziej rozwydrzonych „rozdawców łaski lub niełaski“, którzy łatwym dandyzmem lub prowincjonalną butą usiłują naprzód pokryć niedobory wykształcenia i wrodzonego poczucia artystycznego.

Rozważania teatralne zaprowadziły Żeromskiego do zagadnienia teatru ludowego, którym oddawna zajmował się sam czynnie. Kto wie — mówi — może tam tj. wśród ludu, „leży sposób nieznanym nam jeszcze na teatr narodowy, nasz własny“. Te myśli stanowią zwrotny punkt w książce: prowadzą one do szukania lekarstwa na literacki snobizm polski. Literatura nasza współczesna nie znajduje dla siebie formy niezna-nej gdzieindziej, gdyż nie wyrosła z podglebia żywota ludu wieśniaczego i robotniczego, nie jest zwierciadłem tego swoistego życia. Tymczasem lud ten niebawem, „po przeprowadzeniu reformy rolnej i wkrzeszeniu powszechnego, przymusowego i wyższego nauczania, zażąda przecież książki własnej — co więcej — własnej literatury, gdyż on to będzie narodem. Romantycy, poezja emigracji, nasze jęki niewoli nie wystarczą“.

Czy można już dziś organizować elementy tej przyszłej literatury narodowej? Żeromski uważa, że jest to nietylko możliwe, ale i konieczne. Należy otoczyć jaknajpilniejszą i najczujniejszą opieką nasze gwary ludowe. Nie znaczy to, aby podawać pisma w jakiegokolwiek gwarze. „Chodzi o to, ażeby język literacki polski, historyczny, pański, wielkomięski uczynić językiem wyrastającym ze wszystkich gwar polskich“, gdyż język nasz dzisiejszy jest tylko uszlachconą jedną z gwar niemazurzących, gwarą wielkopolską. Jakże to uczynić? Wskazuje Żeromski dwie metody postępowania: cofnąć się wstecz i podejmować słowiańskie nazwy i formy, które nam odślonili nasi uczeni, posiadać te wyrazy w zasobie języka, „używać ich w dziełach naukowych i literackich, jako synonimów, tudzież dla wypełnienia braków nazw i pojęć, a zwłaszcza, jako zastępstwo wyrazów później wtrąconych, niemieckich“; obok tego zbierać należy celowo i masowo wyrazy gwarowe. Tylko w ten sposób zapobiedz będzie można klęsce językowej, która nas oczekuje. Język „pański“, którym obecnie mówimy, „stanie się językiem tej przyszłej warstwy, nowych zastępów nowej kultury polskiej. Przez snobizm właśnie ta nowa fala inteligencji, wychodząca z łona chłopstwa, wstydząc się, naturalną koleją rzeczy, swego prostactwa domowego i gardząc mową nieokrzesanych ojców, będzie kultywowała z przesadą pański, miejski, wielkoświatowy sposób mówienia, a tym sposobem, przy ogólnem podniesieniu się stopy życia wiejskiego, spowoduje, jeżeli nie zupełny zanik, to głębokie przyćmienie gwary“.

Żeromski zdaje sobie doskonale sprawę, że i gwary, nie mniej od języka literackiego, zarażone są wpływami obcymi. To też, po zwiezłej i plastycznej historii języka polskiego i przegładzie zabytków językowych, szuka w Polsce krajiny, położonej „zdala od wszelkich granic, a więc od wpływu niemieckiego, czeskiego i ruskiego, iście słowiańskiej od samego początku, wreszcie nieobfitującej w miasta i mało uprzemysłowionej“. Takim krajem jest, według niego, obszar gór i lasów świętokrzyskich tj. obręb terytorjum, na którego jednym krańcu leży miasto Opatów, na drugim miasteczko Przedborz, — na północy Rżę, na południu Stopnica. Z odkrycia tego wy-

nikła piękna monografia okolic świętokrzyskich, owej „najściślejszej ojczyzny“ Żeromskiego, którą też opisuje z najgłębszą miłością i ze szczegółami, nieraz odbiegającymi od bezpośredniego założenia książki.

Nie wiem, co powiedzą nasi lingwiści o postulatach Żeromskiego. Powołają się, niewątpliwie, na żelazne prawa rozwoju języka literackiego w każdym kraju, który żyje, uzupełnia się lub kosztuje *obok* gwar poszczególnych prowincji; powołają się również na fakt, iż język jest zjawiskiem całkowicie społecznym, zbiorowym, w małej jedynie części zależnym od usiłowań twórczych jednostki. Ale głos Żeromskiego w dzisiejszej epoce budowy wskrzeszonej ojczyzny nie przemienie bez poważnej dyskusji. Wielki twórca „Wiatru od morza“ posiada najbogatsze wśród pisarzy współczesnych zasoby językowe. Niektóre stronicy jego pism olśniewają wprost bogactwem i dostojnością mowy arcy-polskiej. Wrażenie to płynie przede wszystkim z bogactwa *ducha* autora, więc oglądając nieprzeliczone skarby jego języka, nie potrzebujemy zastanawiać się nad pytaniem „czemuż miałoby razić wciągnięcie do istniejącego, historycznego języka szeregu, czy szeregow wyrazów gwarowych, niezbędnych dla określenia rzeczy, spraw i pojęć, które się inaczej, niż wyrazem ludowym określić nie badzą“. Ale uczuwalibyśmy poważną obawę o los przyszłej naszej literatury, gdybyśmy gwary ludowe oddali na łup pisarzów nie posiadających *twórczego* odczucia języka. Gdyby ich ubóstwo mowy literackiej zasilać się począł słownikiem gwary ludowej, doszlibyśmy do najgorszego ze *snobizmów*...

Jan Lorentowicz.

PASTEUR JAKO BADACZ i JAKO CZŁOWIEK.

Odkrycia Pasteura same przez się tworzą epokę. Do czasów jego badań w dziedzinach mikrobiologii panował zupełny mrok i chaos, On jeden starczył za wiele wieków. Słusznie więc Francja cześci jego imię, a ludzkość cała głęboką wdzięczność czując należy mu hołd przynosi.

Pasteur rozpoczął swe naukowe prace od badań na pozór mało znaczących — oznaczenia różnicy w budowie kryształów kwasu winowego i parawinowego i ich soli podwójnych sodowych i amoniakalnych. Do czasów Pasteura nie wiedziano, dlaczego załamanie światła spolaryzowanego jest inne w kwasie winowym, inne w parawinowym. Badając bliżej wygląd otrzymanych kryształów, spostrzegł on szczególną ich budowę: jedne z nich były ukośnie ścięte w lewo, inne w prawo. Badając roztwór tych kryształów, znalazł Pasteur, że pierwsze po rozpuszczeniu skręcają światło w lewo — drugie w prawo, zaś mieszanina jest pod względem polaryzacji obojętna.

Gdy opowiedział o tem swemu nauczycielowi Biotowi — ten nie chciał wierzyć z początku. Gdy się jednak przekonał o prawdzie, nie posiadał się z radości, że została rozwiązana kwestja, która zajmowała umysły wielu badaczy i nie była dotąd rozwiązana. Nic dziwnego. Podstawy stereochemji zostały w ten sposób położone.

Badając dalej, doszedł Pasteur do ciekawych wyników jak zachowuje się pleśń *Penicillium glaucum* wobec kwasu parawinowego, obojętnego na światło spolaryzowane. Pleśń ta zabiera tylko tę część kwasu, która skręca światło w prawo, pozostawiając nienaruszonym lewoskrętny. Pleśń zatem żywi się i rozmnaża pobierając z substancji chemicznej napozór jednorodnej ten składnik, który jest jej do życia potrzebny — pozostawiając drugi bez zmiany. Czy fermentacja w kadzi winnej lub brzeczce piwnej nie jest objawem życia jakichś tworów.

Jeden z przemysłowców francuskich w Lille w 1866 r. radził się Pasteura, co zrobić, ażeby skierować fermentację na właściwą drogę. Spirytus w jego gorzelnii nie był tak wydajnym ilościowo, jak gdzieindziej; nie umiał on na to poradzić.

Były to czasy, gdy pod wpływem Justusa Liebiga fermentację uważano jako konieczny objaw chemizmu martwych tkanek roślinnych, a więc jako rozkład. Pasteur badając pod mikroskopem fermentujący płyn dojrzał w nim komórki różne, zależne do tego, czy płyn był w zetknięciu z powietrzem lub bez tego zetknięcia. Zauważył również, że przy odpowiedniej fermentacji komórki, które się w płynie pojawiały, były jajowate — gdy fermentacja była nieodpowiednią — były wydłużone.

Już tutaj można było dać owemu przemysłowcowi potrzebną wskazówkę; chcąc mieć dobrą fermentację, trzeba zbadać, czy komórki pozostające i mnożące się tam posiadają kształt owalny, czy wydłużony. W pierwszym razie będzie to ferment właściwy, drożdże, które już dawniej jako komórki roślinne przez Schwanna zostały uznane. W drugim razie będzie to ferment mleczny, albo i octowy, zwłaszcza, gdy będzie obfity dostęp powietrza, pod wpływem którego alkohol przejdzie w aldehyd a potem w kwas octowy.

W grudniu 1857 Pasteur na podstawie swych badań przedstawił Akademii Nauk pracę, w której dowiódł, że drożdże, żyjąc kosztem cukru, wytwarzają zeni alkohol i bezwodnik węglowy, tudzież, że wytwarza się przytem gliceryna.

Fermentacja jest więc objawem życia — nie zaś rozkładem materji. Życie nowe z materji martwej powstaje.

To były pierwsze pomnikowe prace Pasteura, które posłużyły mu za podstawę do jego dalszych odkryć i do wykrycia istnienia i własności zarazków chorobotwórczych.

Ale przedtem trzeba było obalić teorię, która wszystkim tym odkryciom stawała na przeszkodzie, t. j. teorię samoródzwa. Starożytni najpierw, a za nimi badacze średniowieczni i późniejsi przypuszczali zaradzanie się istot żywych z materji otaczającej. Przecież Van Helmont, znany uczonec, jeszcze w XVII wieku podawał sposób na wytworzenie myszy: należy do garnka włożyć trochę szmat, nieco ziarna lub kawałek sera, a myszy napewno się z tego wytworzą. Buonanni twierdził, że gnijące drzewo wytwarza robaki. Byli wprawdzie już wówczas krytyczniej usposobieni badacze, którzy wiedzieli, że muchy składają jajka na mięsie

i z jajek wychodzą robaczki. Ale zbyt wielu było zwolenników tego dawnego prostego sposobu przemiany materji martwej w żywą, ażeby poglądy się ustaliły. Słynny przyrodnik uważał, że glisty powstają w jelitach z pokarmów. Włoch ks. Spallanzani wówczas już jednak twierdził, że w naczyniach hermetycznie zamkniętych, jeżeli je we wrzącej wodzie zanurzymy, nie powstaje gnicie.

W 1858 Dyrektor Muzeum Historji naturalnej Pouchet przedstawił Akademii Paryskiej swą pracę o „pierwotnych organizmach rozwijających się pod wpływem powietrza“.

Pasteur powziął wątpliwości co do wartości tej pracy i przerobił doświadczenia w sposób prosty, który w zupełności obalał teorię Pouchet'a. Jeżeli buljon w kolbce szklanej zagotujemy i zalutujemy kolbkę podczas gotowania — może on stać bez zmiany przez czas nieograniczony. Jeżeli dopuścimy doń powietrze — ulegnie zepsuciu. Ale jeżeli koniec kolbki wygnieemy w łabędzią szyjkę, w dół i do góry, to po zagotowaniu buljonu gnicia nie będzie, gdyż drobne organizmy z powietrza osiadają na dnie szyjki i nie zdołają wznieść się do góry. Dowiódł później, że powietrze tem więcej zawiera drobnych tworów, im jest bliżej ziemi. Na wysokich górach ani nad morzem niema drobnych roślinek, które psują buljon — albo też jest ich bardzo mało...

Badając dalej różne fermenty, znalazł Pasteur, że niektóre z nich nie mogą się rozwijać w dostępie powietrza — a więc są beztlenowe.

W tym, że czasie Pasteur odkrywa przyczynę psucia się win i piwa i oznacza działanie drobnych żywych tworów. Wystarcza ogrzanie takiego wina bliskiego skwaśnieniu lub ześluzowania do 60 C.^o. potem oziębienie — ażeby mogło ono być długo zachowane i przewożone bez zepsucia.

Mamy więc nową metodę ochronną dla przechowania wina i piwa — która uzyskała nazwę pasteuryzacji.

Ale prace Pasteura sięgają do innych dziedzin.

Pomiędzy 1700—1788 Francja produkowała rocznie 6 milionów kilo kokonów jedwabniczych; pod koniec panowania Ludwika Fillpa wytwarzano już 20 milionów kilo. W 1849 r. nagle nieznaną zarazą, nazwaną pebrine, dostała się do południowej Francji. Sprowadzano jajeczka jedwabników z Włoch, Turcji, Kaukazu, nawet z Chin i Japonji i nic nie pomagało. Rząd powierzył akcję Pasteurowi, który, jak mówił sam, zupełnie nie znał jedwabników.

Jakkolwiek trudno mu się było rozstać z pracą nad fermentami, Pasteur w r. 1865 wyjechał do Alais, gdzie najsilniej panowała zaraza. Zaczął badać motyle zdrowe i chore pod mikroskopem i przekonał się, że chore łatwo można odróżnić; po niewielkiem nabraniu wprawy może to zrobić każdy. W ten sposób można izolować motyle zdrowe, od nich zbierać jajeczka, niszczyć natomiast chore. W ten też sposób można było dojść stopniowo do wychowania zdrowych jedwabników i usunąć groźną dla przemysłu zarazę.

Wybuchła potem inna choroba jedwabni-

ków pod nazwą flacherie. I tę jednak zwalczyła wytrwałość Pasteura. W r. 1868 na jakiś czas musiał zaprzestać pracy, gdyż został dotknięty porażeniem połowicznym, którego ślady już go do końca życia nie opuściły. Pomimo to wracał szybko do względnego zdrowia. Siły umysłowe pozostały zupełnie nienaruszone.

W tymże czasie pod wpływem badań Pasteura nad ropą z ran chirurgicznych, w których wykrywa on bakterje ropotwórcze, Lister, chirurg angielski, podaje metodę antyseptycznego opatrywania ran. Chirurgia zostaje zmieniona w swych dotychczasowych podstawach.

Nic też dziwnego, że Huxley, znany fizjolog angielski, wyraził się o Pasteurze, iż on jeden spłacił sam 5 miliardów kontrybucji nałożonej po wojnie na Francję przez Niemcy.

Do tych prac przybývają inne.

Szczepienie cholery kurzej, róży świń, wreszcie szczepienie ochronne przeciw wąglikowi — które rocznie dziesiątki tysięcy bydła chroni i nie dopuszcza do częstego zakażenia ludzi, będących w zetknięciu z produktami pochodzącymi z tak chorego bydła: mięsem, skórą.

Największą sławę zdobył Pasteur ostatniem swem odkryciem w dziedzinie medycyny — leżeniem wścieklizny po ukąszeniu za pomocą właściwego sposobu modyfikowania zarazka przez przeprowadzenie go przez organizm królika i następnie suszenie.

Wymieniliśmy tu tylko w krótkości i w streszczeniu zasługi Pasteura jako badacza. Niemordowany ten umysł pracował od wczesnych lat do późnej starości, prawie do zgonu bez wytchnienia.

* * *

Krótko wspomnimy w tem miejscu, że Pasteur był synem biednego garbarza, urodził się w małej mieścinie, Dole, blisko gór Jurajskich, koło Arbois — 27 grudnia 1822 r. Szkoły początkowe i średnie ukończył w Arbois, zdał egzamin dojrzałości w Dijon i później ukończył szkołę normalną wyższą w Paryżu. Tuż uczył na wykłady chemika Dumasa, który stał się później jego najlepszym przyjacielem, podobnie jak Biot, znakomity również ówczesny uczone fizyk. W ich pracowniach zrobił też pierwsze swe odkrycia z dziedziny asymetrii kryształów, o których, gdy Balard, odkrywca bromu, opowiedział w bibliotece Instytutu (Institut de France), stary Biot wierzyć nie chciał, ażeby młodzik odkrył takie rzeczy, których po latach pracy słynny Mitscherlich dokonać nie potrafił. Wkrótce potem powołany na nauczyciela fizyki do Dijon, a potem zastępca profesora chemji w uniwersytecie w Strassburgu. Tu ożenił się z córką rektora Marją Laurent. W 1854 r. został profesorem chemji w Lille. W 1857 r. przeniesiony został na dyrektora Ecole Normale i tam już pracował aż do stworzenia Instytutu swego imienia w Paryżu.

(d n.)

Prof. O. Bujwid.

NASTROJE NA WĘGRZECH WOBEC POLSKI.

W n. 311 „Rzeczpospolitej“ korespondent budapeszteński dr. J. Błażur podał krótką i dosadną djagnozę „dzisiejszych nastrojów i usposobień węgierskich w stosunku do Polski“. Brzmiała ona: „Z Niemcami przeciwko Polsce“. Jako Węgier i szczerzy przyjaciel Polski czuje się powołany, aby w interesie drożej mi sprawy, sprawy polsko-węgierskiej przyjaźni, wskazać pewne grube pomyłki, przywidzenia i zbyt pośpieszne wnioski, na których dr. Błażur oparł swoją djagnozę o stanie unysłów na Węgrzech. P. Błażur zresztą dostał już doskonałą odpowiedź ze strony polskiej w Dzienniku Poznańskim („Na marginesie korespondencji z Budapesztu“ z dn. 24. XI), którą prawdopodobnie nie będzie się chwalił.

P. Błażur potraktował sprawę te zbyt sumarycznie, zbyt powierzchownie, czem wyraził narodowi węgierskiemu wielką krzywdę.

Nasamprzód trzeba sprostować kilka faktów. P. dr. Błażur twierdzi, iż premier hr. Bethlen i minister Szabo kazali mu powiedzieć, iż „nie mają pod adresem Polski nic do powiedzenia“. Jak z miarodajnego źródła węgierskiego informują — nie odpowiada to rzeczywistości.

Trudno sobie wyobrazić, jakie motywy skłoniły p. Błażura do napisania tego artykułu, ale zdaje się, że było to pewne osobiste niepowodzenie, a dr. Błażur szuka możliwości odwetu.

Zasadniczy, najcięższy zarzut, jakim p. dr. Błażur obarcza opinię węgierską, jest ten sam, jakim się stale posługują zdecydowani, nieubłagani wrogowie Węgier dla celów swej polityki, mianowicie zarzut, że Węgrzy są nieuleczalnymi germanofilami i słuchają pokornie nakazów z Berlina. Znamy tę piosenkę, wygrywaną na wszystkich czeskich katarynkach!

Każdy, kto cokolwiek zna historję Węgier, wie, że dzieje Węgier wypełnione były od XI-go wieku do w. XIX-go ustawiczną niemal walką z germanizmem, dążącym na Wschód. Arpadowie i Piastowie walczyli spolem przeciw Niemcom i Czechom, którzy szli razem z Cesarstwem niemieckiem.

Wystarczy wymienić nazwiska Batorego, Bethlena, Franciszka Rakoczy'ego i Kossutha, jako symbolów walki przeciw Wiedniowi. Dopiero niebezpieczeństwo od strony Rosji, niebezpieczeństwo zduszenia Węgier przez panslawistyczną politykę Rosji na Bałkanach, zmusiło Węgry do szukania oparcia w Niemczech, wszelako hr. Juljusz Andrassy starszy czynił wszystko, aby sojusz ten nie nabrał charakteru antyfrancuskiego.

Mimo sojuszu z Niemcami, prasa węgierska i partje polityczne nie krępowały się wobec Niemiec i ostro potępiały antypolską politykę rządu pruskiego. W r. 1908 posel prof. Kmetty, podczas obrad delegacji w Wiedniu, mocno atakował rząd pruski za prześladowanie Polaków. Posel Kmetty otrzymał wtedy gorące

podziękowanie od Polaków ze wszystkich zaborów. W gazetach węgierskich stale zjawiały się artykuły potępiające obchodzenie się Prusaków z poznańczykami. Pojawiła się nawet broszura o tych przesładowaniach. Sojusz więc z Niemcami nie przeszkadzał Węgrom w manifestowaniu szczerzej sympatji dla Polaków, tak dalece, że w roku 1914, na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, zjawiał się artykuł w jednym bardzo poczytnym dzienniku węgierskim, zwracający się wprost do rządu węgierskiego z zapytaniem, czyby nie mógł interwenjować na rzecz Polaków poznańskich.

Podczas wojny, w którą, nawiasem mówiąc — Węgry zostały wciągnięte wbrew ostrzeżeniom i protestom hr. Tiszy — nie zostało nic innego, jak wypełnić obowiązki sojusznicze, tem więcej, że Węgry musiały się bronić przed kolosem rosyjskim, który groził zniszczeniem Węgier.

Okoliczności, że wojska niemieckie brały udział w oczyszczeniu Siedmiogrodu od nawały wrogiej, sprawiły, że w pierwszej połowie wojny zaznaczyły się sympatje na Węgrzech dla Niemców, które jednak rychło się rozwiały, skoro zapoznano się bliżej z pruską soldateską.

Po wojnie istniało w narodzie węgierskim psychiczne podłoże do zupełnego przeorientowania polityki zagranicznej i stosunku do ościennych nareddów. Węgry miały już wolne ręce... Jakby instynktownie oczy narodu węgierskiego zwróciły się ku Polsce, od niej oczekując wybawienia, podania ręki, dostarczenia możności do wejścia w nowy układ rzeczy w Europie. Była wtedy na Węgrzech wielka wiara w Polskę, wiara, zapewne może zanadto wyegzaltowana, która utrudniała widzenie rzeczy na trzeźwo i dostrzeganie trudnego położenia polskiego, ale bądź co bądź, wiara szczerza i piękna. Tymczasem Węgry otrzymały cios w samo serce: traktat w Trianon.

Najgłębszy żal odczuli Węgrzy do Francji, którą może niesłusznie na Węgrzech pomawiano o to, że wiodła rej w gnębieniu Węgier, mimo, iż Węgrzy nawet w czasie wojny, widząc właściwego swego wroga jedynie w Rosji, nigdy nie okazywali nienawiści względem Francji. Dowodem tego jest i to, że Francuzi, których wojna zaskoczyła na Węgrzech, nawet nie zostali internowani, lecz żyli całkiem swobodnie, jak przedtem. Francuzi ci dziękowali potem rządowi węgierskiemu, że tak dobrze obchodził się z nimi. Atoż mimo żalu tego w r. 1920 omal nie doszło do francusko-węgierskiego zbliżenia. Niestety, rokowania, które kierował Paléologue, zostały zerwane z przyczyn, których należy szukać nie na Węgrzech, lecz we Francji, bo Paléologue został obalony, a następcą jego, Berthelot — znany przyjaciel Czechów a wróg Polski i Węgier — zerwał wszystkie pertraktacje z Węgrami. Gdy nadzieje, pokładane to we Francji, to w Polsce, w istocie zawiodły, cóż dziwnego, że w tej lub owej części opinii publicznej zgorzkniałość i uczucie beznadziejności położenia skłaniały do dawania posłuchu głosom krytyki i skargom, zwłaszcza, że niemiecka propaganda nie omieszkała umiejętnie

korzystać z psychicznej depresji dumnego i w nieszczęściu narodu węgierskiego.

Już i wybitni publicyści francuscy widzą, do czego prowadzi to zimne zachowanie się względem Węgier. Tacy pierwszorzędni publicyści, jak Bainville, Pinon, Destieux ostrzegają społeczeństwo francuskie przed konsekwencjami tej polityki wobec Węgier. Jean Destieux w swojej książce „La Petite Entente“ (Edition Brossard, Paris, 43 Rue Madame 1922) tak pisze o tem: *Par quel sadisme special voudrait-on, qu'un peuple, que nous persecutons nous montrat de l'amitié?*“.

Ten sam Destieux pisał w „Homme Libre“ (1—2, XI 1920): „*Les Alltés et la Petite Entente en isolant la Hongrie vont la precipiter dans les bras allemands*“.

Co do Polski, ogólnie wiadomo, z jak głęboką sympatją odnosili się Węgrzy do Polaków, tak przed wojną, jak podczas wojny. Wiadomo, że w roku 1916 komitaty węgierskie domagały się korzystnego rozwiązania sprawy polskiej, że w parlamencie węgierskim wielu wybitnych posłów, jak hr. Andrassy, hr. Apponyi, hr. Batthyany i wielu innych, występowało z gorącymi mowami w sprawie polskiej.

Ta sympatja węgierska ujawniła się także w r. 1920, podczas najazdu bolszewików na Polskę, kiedy to rząd węgierski ofiarował swoją pomoc dla ciężko nawiedzonej Polski. Właśnie ten sam poseł Mozer, o którym p. Błażur pisze, że już nie jest takim przyjacielem Polski, jak przedtem, miał gorącą mowę wtedy, wyrażając głęboką sympatję dla Polski, będącej w tak wielkiem niebezpieczeństwie.

Ale obóz polonofilski ma — wyznają to otwarcie — bardzo ciężkie zadanie. Nie może się wobec narodu węgierskiego wykazać żadnym realnym sukcesem. Przeciwnie, był okres czasu, gdy jeden fakt po drugim świadczył przeciwko temu obozowi i upokarzał uczucia narodowe Węgrów. Wystarczy przypomnieć fakt nieprzyjęcia posła węgierskiego w Paryżu w r. 1921 przez ówczesnego polskiego min. spr. zagranicznych, przez tego, który sam pół roku temu gorąco dziękował Węgrom za ich ofiarowaną pomoc, potem fakt „moralnego“ poparcia Czechów przeciw Węgrom w r. 1921, lub ironiczny ton listu p. Piltza domin. Benesa o stosunkach polsko-węgierskich it. d. Zrażononiepotrzenie ten dumny naród, a nie uzyskano za to od Czechów nic. Zmarnowano ten bogaty, moralny kapitał, który Polska posiadała w gorących sercach Węgrów. Zrozumiały jest więc żal do Polski i osłabienie dawnej sympatji, ale najkategoryczniej trzeba odrzucić zarzut, jak gdyby opinja węgierska szła z Niemcami przeciw Polsce.

P. dr. Błażur operuje w swojej korespondencji obficie nieścisłościami, byle ponurość obrazu wystąpiła jaknajdosadniej. Tak np. miał hr. Tisza sprzeciwić się tworzeniu polskich legionów. Rzecz się miała inaczej: odpowiedź odmowną na projekt tych legionów dał Tisza dlatego, że sprzeciwiła się temu wyraźnie naczelna komenda wojskowa (Armee-Ober Kommando), gdzie decyzja nie zależała od Węgrów.

Nakoniec dodać trzeba jeszcze jedną uwagę w sprawie stosunków polsko-węgierskich. Węgrzy znajdują się w położeniu rozpaczliwym, nie godnym narodu o świetnej przeszłości, a zdolnego do dalszego rozwoju i nowego rozkwitu. Z położenia swego musi znaleźć wyjście. Istnieje obóz, który szuka tego wyjścia przy pomocy Polski. Taka linja rozwoju sziaby po linji instynktu narodowego. Oczywiście nie brak także i innych, nawet na Niemczech opartych kombinacji, zwłaszcza, że ze strony polskiej nie pokazano skłonności zbliżenia się do Węgier, ale uległość, zwłaszcza bawochwalcza, względem Niemców, o której istnieniu na Węgrzech pisze dr. Błażur, nie ma żadnej realnej podstawy, nawet w tych kołach, które na dr. Błażura sprawiły wrażenie, jakoby skłaniały ku Niemcom. Nawet te koła żywią sympatję dla Polski i dałyby się łatwo przekonać, że się myliły, gdyby zaszły fakty, korzystne dla polsko-węgierskich stosunków.

Ale mimo tych wszystkich okoliczności w ostatnich tygodniach prasa węgierska — dzięki życzliwemu poparciu sprawy Węgier w Lidze Narodów przez Polskę zamieściła dużo życzliwych artykułów o Polsce, a przede wszystkim o Małopolsce Wschodniej. P. Błażur przemilcza to wszystko.

A. Divéky.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

Pisząc w jednym z poprzednich numerów Tygodnia o Związku Samopomocy Szkolnych, wspominałem, iż scierają się na jego terenie dwa prądy: jeden dążący do narzucenia związkowi charakteru politycznego i drugi uważający apolityczność za fundamentalny warunek pomyślności pracy we wszystkich organizacjach, zwłaszcza zaś samopomocowych.

Związki ideowo-polityczne stanowią wszystkie bez wyjątku niebezpieczeństwadła instytucji, których zaprzeczeniem będzie polityczność, jak np. samopomoc szkolne, bratnie pomoce akademickie, koła naukowe i samokształceniowe; wyzyskują one zajmowane przez swych członków placówki na agitację, kaptowanie nowych członków i przeprowadzają przeważnie specjalne kombinacje co do przyjmowania członków. Naogół jednak są one mało groźne, ponieważ choć formalnie uznają apolityczność, dzięki czemu działalność ich jest skrepowana.

W chwili obecnej najniebezpieczniejsze dla społeczności młodzieży są ekspozytury partyj nacjonalistycznych. Oczywiście, że również dobrze mogłyby być inne, lecz w obecnych warunkach one właśnie są tym czynnikiem, którego należy się wystrzeżać.

Działalność nacjonalistycznych związków młodzieży wskazuje, iż dążenia ich do opanowania, podporządkowania swym wpływom całego życia młodzieży i obecnie nie są spontanicznymi, że stanowią one jedno z ogniw tej walki, jaką usiłuje za wszelką cenę wygrać partja kierująca tą akcją.

Już w roku 1919 i 20 dążyła ona do opanowania Centrali Stowarzyszeń Uczniowskich, stała się zawiązać akademickimi bratnimi pomocami, usiłuje ustawicznie w kołach naukowych

swą politykę przeprowadzić, a w chwili obecnej, uważając, iż od fundamentów należy budować t.j. od najmłodszych lat zaprawiać partyjnictwem, chce usunąć ze Związku Samopomocy Szkolnych czynniki apolityczne.

Korzystając z rozdzielenia, niezgody w obozie apolitycznym przez cały bieżący rok szkolny, grupa ta, nie cofając się przed jaknajbardziej demagogicznymi środkami, starała się wpoić w szerokie koła uczniowskie, iż apolityczność jest fikcją, iż jedynie „oparcie pracy na zdrowych zasadach narodowych“ (czytaj nacjonalistycznych) może dać pożądane wyniki.

Do czego doprowadziło rozpolitykowanie młodzieży, wiemy wszyscy: w okresie kampanji przedwyborczej używano młodzież jak narzędzie do wykonywania najhaniebniejszych czynów.

Te wystąpienia spotkały się z napiętnowaniem ze strony całego zdrowo myślącego społeczeństwa i ogółu młodzieży.

J. Ż.

Książki i czasopisma nadesłane.

● „Scena Polska“ Ukazał się gwiazdkowy numer „Sceny Polskiej“, organu Związku Artystów Scen Polskich. W części artystycznej znajdujemy artykuły Boy'a (Molier), Karola Irzykowskiego (Przesady o dramacie), Michała Orlicza (Wola autora, a świadomość reżyserska), Jana Kochanowicza (zagadnienia wychowania artysty). Wacława Rogowicza (charakterystyka twórczości O'Nell'a), — ponadto przekład z „De Monde Nouveau“ artykułu Pier Parafa p. t. „Kostjum i inscenizacja“, osobne zaś miejsce zajmuje w tym dziale ankieta reżyserska. Na dalszą treść numeru składa się bogato ilustrowana kronika teatralna krajowa i zagraniczna. (Ameryka, Anglja, Belgja, Bułgaria, Czechosłowacja, Francja, Holandja, Niemcy i Rosja, oraz Włochy), w której omówione najaktualniejsze zagadnienia i zdarzenia z zakresu dramato-pisarstwa i techniki teatralnej. W dziale informacyjnym uwzględniono nadto teatr i muzykę, głosy w polskim teatrze, przegląd prasy krajowej, przegląd bibliograficzny, myśli o teatrze.

Two Wydawnicze w Warszawie.

Mikołaj Machiavelli. Myśli o ludziach. Przełożył i wyboru dokonał *W. Rzymowski.* Str. 92.

Marja Dąbrowska. Uśmiech dzieciństwa. Wspomnienia. str. 124.

Tadeusz Zieliński. Irezyona. Klechdy Attyckie. Serja pierwsza. str. 170. Serja druga s. 130.

Otto Ernst. Historia młodego życia. Książka dla dorosłych i dla młodzieży. Przełożyła Janina Mortkowiczowa. Wydanie drugie. str. 150.

Dr. B. Limanowski. Historia demokracji polskiej. Część druga. Wydanie drugie. str. 360.

● Różno.

Rosja Sowiecka pod względem społecznym i gospodarczym. Dzieło zbiorowe pod redakcją prof. *Ludwika Krzywickiego.* Tow. wydawnicze „Ignis“. Tom pierwszy, część druga 271.

Prof. M. Zdziechowski. Europa, Rosja, Azja. Szkice polityczno-literackie. Nakładem księgarni Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego. Wilno 1923. str. 334.

Dział gospodarczo-kolejowy.

Znaczenia kolei żelaznych nie docenia się.

Nietylko społeczeństwo, ale niestety i niższy personel kolejowy, bliżej tego poważnego aparatu przewozowego, jakim są koleje żelazne, stojący, dotąd jeszcze nie doceniają tak znaczenia ich, jak całej powagi zajmowanego stanowiska przez borykających się w pocie czoła z ciężkimi warunkami prowadzenia ruchu owej skomplikowanej maszyny.

Spółeczeństwo interesuje się wygodami i taniością przewozu, pracownicy zaś niżsi, za małymi wyjątkami, dbają przede wszystkim o zwykłą zarobku. Wygląda, jak gdyby życie tych ludzi płynęło gdzieś na obczyźnie a nie u siebie w kraju, o dobro którego troszczyć się winni, i jak gdyby niezrozumiałem dla nich było, iż skutki wielkiej wojny europejskiej odbiły się w olbrzymim, pochłaniającym i Polskę masztacie na ogromnym upadku przemysłu i handlu, uzależnionych od warunków zrujnowanego transportu.

Wzajemna zależność pomiędzy czynnościami przewozowymi a przemysłem, handlem i wogóle ruchem postępu o tyle jest ścisłą, jak i doniosłą, że rozwój życia bez tych czynników istnieć nie może. Wiadomo, że w procesie historycznego rozwoju przemysł ustawicznie uzależniony był od warunków wymiany i handlu, a te ostatnie znajdowały się w całkowitej zależności od środków komunikacji.

Nadto koleje w wielkim swoim posłannictwie zawierają jeszcze wiele innych czynników. Istnienie prawidłowego ruchu kolejowego w kraju wzmacnia poczucie wielkiej jedności państwa, ułatwia rządy tego państwa, współdziała duchowej łączności narodu, sprzyja szerszemu rozwojowi kultury oraz ułatwia wielce badania rodzinnego kraju, a więc wzbogaca poczucie patriotyzmu.

Rzecz, wobec tego, jest jasną i wyraźną, jak powinniśmy reagować na wszelkie luki i braki, dotyczące naszej gospodarki kolejowej, i w jak pięknym świetle przedstawić winniśmy sobie obraz napięcia sumiennej pracy, — do jakiej się najwybitniejsze siły umysłów polskich i techniki pod strzechę ojczyzną z najrozmaitszych krańców świata w chwili wielkiego Jej odrodzenia zbiegły.

Czyż to nie jest jaskrawym przykładem i dla pewnej części młodszej braci służby kolejowej? Dlatego też z radością zaznaczamy, iż w związku z najrozmaitszemi brakami i defektami, jakie się dotąd odczuwać dają w naszym świeżo budującym się kraju, po dokonanych przez wojnę przewrocie, obecna sytuacja na naszych kolejach żelaznych przedstawia się w stanie, stosunkowo świetnym, a wymagania i kaprysy, wyrażane częstokroć przez słabo orjentujący się zespół, są poprostu podziwu godne.

Że niema jednak dnia, w którym byśmy nie słyszeli ze sfer miarodajnych o utrudnionych warunkach naszej gospodarki kolejowej, przeto pragniemy ze wszech miar dążyć ku pomocy, jaka się gospodarce tej od społeczeństwa

należy. Przede wszystkim potrzebna jest spora doza spokoju, cierpliwości i rozumienia rzeczy. Nie wymagać, nie oburzać się trzeba, gdy nie mamy tego, czego byśmy chcieli, lecz umieć słuchać i rozumieć.

Naszem więc zadaniem jest nieść pomoc, aby uwieńczyć dzieło wielkie, bo w ojczyźnie przez jej własnych synów budowane.

Juljan Tański.

W sprawie taryf na kolejach żelaznych.

Z dniem 1 stycznia r. b. taryfy kolejowe uległy znacznemu podwyższeniu: o 100% w zakresie przewozu towarów i o 50% w ruchu osobowym. Zarządzenie to wywołało wrażenie rozmaite.

Wówczas gdy pewna część społeczeństwa i prasy uznała je za słuszne i usprawiedliwione gwałtownym spadkiem naszej waluty i odpowiednim wzrostem cen i kosztów utrzymania, rozlegają się równocześnie biadania nad „prohibicyjnymi“ kosztami przejazdu osób i przewozu towarów, oraz ostre słowa krytyki, zarzucające kolejom nieliczenie się z potrzebami życia gospodarczego i kulturalnego i przyczynianie się do coraz gwałtowniejszego wzrostu drożyzny.

Sprawa jest dostatecznie ważną, aby warto było poświęcić jej nieco baczniejszej uwagi.

Eksploatacja kolei żelaznych w Polsce dała niedoboru (bez uwzględnienia wydatków inwestycyjnych):

w 1919 r.	—	902,5	mil. mk.
„ 1920 „	—	4,881,0	„ „
„ 1921 „	—	25,635,8	„ „

Przewidziana w preliminarzu budżetowym na r. 1922 suma niedoboru 32,492 mil. mk. będzie prawdopodobnie znacznie przekroczona.

Aczkolwiek przytoczone kwoty mają jedynie wartość względną i są raczej wyrazem spadku naszej waluty, to jednak sam fakt ciągłego niedoboru z eksploatacji kolei, będącej przed wojną poważnym źródłem dochodów skarbowych, a dziś dającej 30% deficytu państwowego, wzbudza musi poważne obawy.

Zaburzenia wywołane przez wojnę wszechświatową w ustroju gospodarczym wszystkich krajów Europy, a ujawniające się może w stopniu najsilniejszym u nas, tłómaczą zjawisko niedoborów kolejowych, ale nie mogą służyć za usprawiedliwienie, prowadzące do pogodzenia się z podobnym stanem rzeczy.

Zrozumiano to w Niemczech, gdzie osobnym aktem ustawodawczym orzeczono, iż koleje państwowe są przedsiębiorstwem samodzielnym, obowiązanym prowadzić eksploatację w sposób, zapewniający pokrycie swoich wydatków przez dochody własne. Do tej dyrektywy przystosowało całą swą działalność ministerstwo komunikacji Rzeszy. Obok zarządzeń natury oszczędnościowej oraz podniesienia sprawności technicznej kolei, ministerstwo zwróciło specjalną uwagę na odpowiednie podwyższenie taryf i na tej drodze nie zatrzymało się przed zastosowaniem środków najbardziej heroicznych. Dość powiedzieć, iż w ciągu 1922 r. przeprowadzono 11 zwykłych taryf towarowych, podnosząc ją 67 razy w stosunku do opłat styczniowych, oraz 4 zwykłe taryfy osobowej, zwiększając styczniowe opłaty 10-krotnie.

Wyniki tej energicznej polityki ujawniły się szybko i ostatnie półrocze sprawozdawcze (2 i 3 kwartały 1922 r.) wykazało 57 mil. mk. niem. zysku z eksploatacji kolei państwowych, pomimo olbrzymiego spadku, jakiemu właśnie w tym czasie uległa waluta niemiecka.

Koleje polskie dla przyczyn rozmaitych za przykładem tym nie poszły. Początkowo kierowano się temi samemi względami, które wysuwają i dziś przeciwnicy podwyższenia taryf, mianowicie obawą wywołania drożyzny. Od 1-go listopada 1921 r. do 1 sierpnia 1922 r. pozostawiono przeto taryfy na przewóz towarów bez zmiany. Tymczasem ceny, w miarę spadku naszej waluty, wzrastały ciągle i wedle notowań Głównego Urzędu Statystycznego podniosły się od stycznia do sierpnia o 95%.

Bez najmniejszego wpływu na zahamowanie tego wzrostu cen okazały się również i specjalne obniżenia taryf, zastosowane na skutek żądania Nadzwyczajnego Komisarjatu dla walki z drożyzną wiosną i latem r. ub. do przewozu produktów żywnościowych oraz opału do miast.

Kiedy zaś przystąpiono wreszcie do podwyższenia taryf, musiano wymiar jego uzgadniać w tyłu instancjach, iż w ciągu tego okresu czasu warunki zmieniały się zasadniczo i taryfa już w dniu jej wprowadzenia okazywała się niewystarczającą do pokrycia wzmożonych kosztów eksploatacji.

W wyniku przeto trzykrotnej podwyżki taryf towarowej i osobowej w 1922 r. podniesione one zostały zaledwie o 300% w porównaniu do opłat, obowiązujących w styczniu.

Podwyższone ostatnio z dn. 1 stycznia r.b. taryfy nasze są przeto jeszcze znacznie niższe zarówno od taryf niemieckich, jak i od taryf przedwojennych, stosowanych na kolejach b. zaboru rosyjskiego, jak to uwidoczni poniższa tabela:

Koszt przewozu w markach polskich 100 kg. towaru na kolejach:

na odległość	Polskich	Niemieckich 1 mk. niem. = 2,50 mk.	b. zaboru rosyjsk. przed wojną: 1 rb = 7,500 mp.
A. Zboże w ziarnie.			
100 km.	930 m.	2475 m.	1350 m.
300 ..	2130 ..	5825 ..	3547 ..
B. węgiel kamienny.			
100 km.	630 m.	1143 m.	1140 m.
300 ..	1270 ..	2643 ..	2377 ..
C. Żelazo handlowe.			
100 km.	930 m.	2475 m.	1875 m.
300 ..	2130 ..	5825 ..	4470 m.
D. Drzewo tarte.			
100 km.	930 m.	1893 m.	1500 m.
300 ..	2130 ..	4450 ..	3150 ..
Koszt przejazdu podróznego w kl. III:			
100 km.	3000 m.	1500 m.	11,250 m.
300 ..	8400 ..	4500 ..	28,500 ..

Z zestawienia powyższego widzimy, iż dzięki systematycznemu, comiesięcznemu podwyższaniu swoich taryf, Niemcy osiągnęły już a nawet przekroczyły w zakresie taryf towarowych poziom przedwojennych taryf rosyjskich, wówczas gdy my mamy jeszcze taryfy 1,5--2 razy niższe, niż przed wojną.

W zakresie ruchu osobowego taryfy nasze są już wyższe od niemieckich, ale stanowią dotąd zaledwie 1/3 kosztu przejazdu przed wojną.

Wysokość absolutna kosztów przewozu nie daje jednak jeszcze podstawy do sądzenia o ich należytem przystosowaniu do potrzeb życia gospodarczego. Decyduje o tem dopiero stosunek tych kosztów do wartości towaru przed wojną i obecnie. Otóż w stosunku do 4 wyżej wymienionych towarów zasadniczych sprawa ta przedstawia się w sposób następujący:

	Styczeń 1914 r.			Grudzień 1922 r.		
	cena za 100 kg.	przełożone za 300 km.	%	cena za 100 kg.	przełożone za 300 km.	%
pszenica	15,42 m.	1,04 m.	6,7%	65,000 m.	2130 m.	3,3%
węgiel k. grubo	1,62 ..	0,70 ..	43,2%	5,240 ..	1270 ..	24,2%
żelazo hand.	15,10 ..	1,31 ..	8,7%	50,000 ..	2130 ..	4,3%
drzewo tarte sosn.	10,80 ..	0,93 ..	8,2%	17,600 ..	2130 ..	12,1%

Z zestawienia powyższego widzimy, że koszt przewozu obciąża dziś większość towarów pierwszej potrzeby dwa razy mniej, niż przed wojną*), że zatem i pod tym względem uarzekania na rękomo nadmierną wysokość naszych taryf pozbawione są podstawy.

Wniosek ten potwierdza również okoliczność, że wszystkie dotychczasowe podwyżki taryfowe nie wpływały hamująco na rozwój przewozów osobowych i towarowych i że, przeciwnie, daje się zauważyć stały wzrost tych przewozów bez względu na to, czy w danym okresie taryfy były podwyższane, czy też pozostawały bez zmiany.

A mianowicie przewieziono kolejami normaltorowemi:

	w 1920 r.	w 1921 r.	w 1922 r. (dane prowizoryczne)
osób	66,784,809	121,605,390	135,000,000
bagażu i pos. ton.	166,858	259,614	250,000
towarów ton	16,889,161	27,956,758	50,000,000

Widzimy więc wzrost wszystkich kategorii przewozów, choć w stopniu niejednakowym. Najbardziej osłabło tempo wzrostu bagażu i posyłek, gdyż z uregulowaniem ruchu towarowego t. zw.

*) Wyjątek stanowi taryfa na drzewo, co się tłumaczy tem, iż do porównania wzięto taryfy przedwojenne Rosji, mającej nadmiar drzewa i specjalnie forytującej jego wywóz.

przesyłki nadzwyczajne przeszły z pociągów osobowych do towarowych. Ruch osobowy, ożywiony nadmiernie, w okresie trudności aprowizacyjnych, rozwija się obecnie normalnie, wykazując roczny przyrost około 10—12%.

Natomiast przewozy towarowe, odzwierciadlające stopniowe uruchomienie przemysłu i ożywienie handlu, wzrastają bardzo szybko, zachowując w ciągu całego okresu porównawczego toż samo tempo przyrostu rocznego — przeszło 60%.

J. Gieysztor.

Ruch towarowy na kolejach polskich.

Na kolejach polskich w ciągu listopada 1922 w zestawieniu z przewozami w listopadzie 1921 r. dokonano następujące przewozy. Dane te wykazują *średnie* liczby wagonów na dzień kalendarzowy, a mianowicie:

	W listop. 1922	W listop. 1921
Ogółem przewieziono średnio dziennie:	11217	8981
a mianowicie:		
I. naładowan. na własnych stacjach	8319	6702
II. przyjętych z zagr. dla Polski	1821	1085
III. tranzytowych przez Polskę	1077	1194

Kategoria I zawiera ładunki:

wojskowe	298	721
kolejowe	688	498
węgiel Dąbrowski	889	857
„ Krakowski	236	266
drzewo opałowe	374	432
„ kopalniane	134	70
surowce hutnicze	64	49
ładunki przemysłowe	823	475
ropa i przetwory naftowe	217	239
sól kuchenna	83	54
buraki cukrowe	989	581
aprowizacja i rolnicze	1303	1113
wywóz przez Gdańsk	129	40
„ „ inne punkty graniczne	354	79
Pozostałe wyżej nie wyszczególnione	1738	1228

Kategoria II. zawiera ładunki:

węgiel z Zagłębia Cieszyńskiego	13	25
„ „ Górnosląskiego	983	587
przywóz przez Gdańsk	320	199
„ „ inne punkty graniczne	505	274

ZABEZPIECZENIA EMERYTALNE PRACOWNIKÓW KOLEI POLSKICH.

Zabezpieczenie emerytalne pracowników polskich kolei państwowych odbywa się na zasadach postanowień ogólnej ustawy emerytalnej funkcjonarjuszów państwowych, uchwalonej przez Sejm ustawodawczy dnia 28 lipca 1921 r.

Zasadniczo emerytura przyznaje się po przesłużeniu na kolejach 35 lat bez żadnych zastrzeżeń, oraz w razie stwierdzenia trwałej niezdolności do pracy po 10 latach służby. Emerytura po 10 latach służby wynosi 4% ostatnio pobieranego uposażenia zasadniczego, z dodatkami za wysługę lat, za studia wyższe i za kierownictwo i wzrasta za każdy następny rok służby o dwa całe i cztery dziesiąte procent, tak iż po 35 latach służby stanowi 100% uposażenia czynnego pracownika.

Pozatem ustawa emerytalna przewiduje

znaczne ulgi dla tych pracowników, którzy stali się niezdolnymi do służby wskutek paraliżu, utraty wzroku, pomieszczenia zmysłów lub gruźlicy, oraz wskutek nieszczęśliwego wypadku, doznanego z powodu lub w czasie pełnienia obowiązków służbowych.

Wdowa po pracowniku, zmarłym w czynnej służbie lub na emeryturze, otrzymuje połowę emerytury, jaką by przysługiwała jej mężowi, lub jaką by faktycznie pobierał.

Wdowa mająca przy sobie dzieci niedorosełe w wieku do 18 lat otrzymuje nadto na każde dziecko po jednej czwartej części swej pensji wdowej, jednak nie więcej, jak na czworo dzieci. Pensja sieroca sieroty zupełnego, t. j. bez ojca i matki, wynosi czwartą część emerytury, jaką wysłużył ojciec.

Pensje sieroce zasadniczo wypłaca się do skończenia 18 lat wieku; jednak w razie odbywania studjów w zakładach naukowych zaopatrzenie sieroce wypłaca się do ukończenia dwudziestu czterech lat życia. W wyjątkowych, na szczególne uwzględnienie zasługujących wypadkach, w razie trwałej niezdolności do zarobkowania, właściwa władza naczelna może po porozumieniu z Ministrem Skarbu zezwolić na dalsze pobieranie zaopatrzenia sierociego także po ukończeniu osiemnastu lat życia.

Ustawa emerytalna z dnia 28 lipca 1921 r. reguluje również emerytury, przyznane przez byłe państwa zaborcze; regulacja następuje w ten sposób, że emeryta b. państwa zaborczego przyrównywana się względem zajmowanego w służbie czynnej do odpowiedniego stanowiska w służbie polskiej i przyznaje mu się 75% tej emerytury, jaką by pobierał za tę samą liczbę lat służby polskiej.

Ustawa emerytalna przyznaje emerytom, oraz wdowom i sierotom dodatki drożyzniane na czas pobierania takich dodatków przez funkcjonarjuszów państwowych z pewnymi ograniczeniami co do klasy miejscowości oraz stanu rodzinnego i zastrzega, że wszelkie zmiany ustaw o uposażeniu funkcjonarjuszów czynnych, pociągające za sobą zmianę wysokości ich uposażenia, będą automatycznie stosowane w sposób odpowiedni przy wymiarze zaopatrzenia emerytalnego.

Niestety zmiany ustaw o uposażeniu funkcjonarjuszów czynnych nie nastąpiły dotychczas, a wobec stale wzrastającej drożyzny rząd przyznaje co pewien czas specjalne dodatki drożyzniane inne dla czynnych pracowników, inne dla emerytowanych, znacznie niższe. Pracownik, przechodzący dziś na emeryturę, nawet po wysłużeniu pełnej emerytury, za 35 lat otrzyma zaledwie jedną trzecią część tego uposażenia, jakie pobierał ostatnio w służbie czynnej. Stąd narzekania, którym trudno odmówić słuszności. Emerytury podniesiono wprawdzie we wrześniu b. r. o 50%, w październiku 75%, w listopadzie o 100%, w grudniu 130%, i ustanowiono minimum dla emeryta 30,000 mk., dla wdowy bezdzietnej 25,000 mk., dla wdowy dzietnej 30,000 mk. miesięcznie. Są to jednak cyfry w dzisiejszych czasach nie wystarczające, sprawa wymaga szybkiego rozwiązania, a rozwiązanie płac pracowników czynnych i automatyczne zastosowanie tych płac do emerytów, jak tego wymaga ustawa emerytalna.

TYDZIEŃ POLSKI

**Pismo bezpartyjne poświęcone zagadnieniom życia politycznego, społecznego i literackiego.
otwiera prenumeratę na rok 1923.**

CZWARTY ROK WYDAWNICTWA.

Wstępując w czwarty rok istnienia, może **Tydzień Polski** z dumą wskazać na plon pracy podjętej na niwie przez lata wojny zniszczonej. Dążąc do podniesienia kulturalnego poziomu życia naszego, zwalczając wszelką demagogię z prawa czy z lewa idącą, zdołało pismo nasze skupić najwybitniejsze w Polsce umysły niezależne pod hasłami zjednoczenia sił narodowych, obrony państwowości, postępu demokratycznego i humanitarnego.

Nie należąc do żadnego stronnictwa, unikając w polemice wszelkiej animozji i zaczepek osobistych, **Tydzień Polski** oświeśla możliwie rzeczowo i wszechstronnie aktualne zagadnienia życia politycznego, społecznego i kulturalnego.

W przeświadczeniu, że najważniejszym zadaniem doby bieżącej jest uzdrowienie gospodarki państwowej i oparcie jej na trwałych podstawach, zwrócimy baczną uwagę na sprawy gospodarcze w kraju, oraz na życie ekonomiczne Zachodu i Wschodu.

W **Tygodniu Polskim** umieszczali prace następujący autorzy:

Al. Babiński, Prof. Jan Baudouin de Courtenay, Attilio Begey, prof. Fr. Bosowski, Witold Bunikiewicz, prof. O. Bujwid, prof. Leopold Caro, d-r. J. E. Chmielewski. R. Centnerszwerowa, Jan Dąbrowski, Marjan Dąbrowski, A. Dłveky, Wł. Dzwonkowski, Julja Dicksteinówna, Marjan Dubiecki, prof. Roman Dyboski, Tad. Erenberg, prof. J. Fiedorowicz, Wład. Günther, Xawery Glinka, H. Wilmain-Grabowska, Tadeusz Gruzewski, Feliks Gwizdź, d-r. T. Hryniewski, prof. Wład. Leopold Jaworski, prof. dr. Józefa Joteyko, St. A. Kempner, Feliks Kierski, St. Kołaczkowski, Edward Kozikowski, Leon Kozłowski, I. W. Kosmowska, Alexander Kraushar, d-r. Manfred Kridl, prof. Adam Krzyżanowski, Jan Kucharzewski, Luawik Kulczycki, Jerzł Karnatowski, S. Kuruliszwili, Radosław Krajewski, Lacour-Gayet, członek Erancuskiego Instytutu, Antoni Lange, Aleksander Lednicki, d-r. Wacław Lednicki, Jan Lorentowicz, Jan Lemański, B. Leśmian, Ernes Łuniński, Bolesław Lutomski, Jadwiga Marcinowska, Władysław Michkiewicz, Tadeusz Michalski, Iza Moszczeńska, d-r. B. Motz, Ewa S. Oleszkowska, Jan Parandowski, P. E. Pawolini, prof. Leon Petrażycki, Stanisław Posner, Leon Pączewski, d-r. J. Polak, Aleksander Ringman, ks. arcybiskup Edward Ropp, W. Rogowicz, Stanisław Rogosz, prof. M. Rostworowski, Wincenty Rzymowski, Gabriel Seaille (prof. Sorbony), prof. Józef Strzygowski, Leopold Staff, Eug. Świerczewski, Maciej Szukiewicz, St. Szpotański, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Jan hr. Tarnowski, Teodor Umiński, prof. St. Wędkiewicz, Edward Woroniecki, Edward Woyniłłowicz, Marja Jehanne hr. Wielopolska, Adam Zagorski, H. Zahorska (Savitri), prof. Marjan Żdziechowski, prof. Tadeusz Zieliński, d-r. Józef Zieliński, Emil Zegadłowicz, prof. Fryderyk Zoll, Jan Żarnowski, J. Życki i inni.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego“ od 1-go Stycznia wynosi **miesięcznie 2000 mk., kwartalnie 6000 mk. za granicą podwójnie. Cena N: pojedynczego 600 mk.**
Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń cała strona 200.000 mk. 1/2 str.: 100.000 mk. 1/4 str. 50000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.
Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp.
codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch“, Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE“ Redaktor: Leon Kozłowski.

Druk. succ. T. Jankowskiego, Warszawa 1. Wspólna № 54, tel. 266-07.